Nr 155. Kraków, Środa 10 Lipca 1889. Rocznik XLII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" niemieckiem	26 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. **Listy** z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Moses (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.); **w Frankfurcie n. M.** G. K. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 9 lipca.

Delegacya austryacka odbyła wczoraj krótkie posiedzenie, na którem załatwiono bez dyskusyi preliminarz marynarki i wspólnego ministerstwa skarbu. Obie delegacye ukończą już w najbliższych dniach resztę swej pracy, a zamknięcie sesyi nastąpi prawdopodobnie w piątek.

O wyniku wyborów czeskich w kuryi miast mamy dziś dokładniejsze szczegóły. Staroczesi uzyskali 21 a Młodoczesi 10 mandatów. Według obliczenia, Młodoczesi gdyby nawet zwyciężyli we wszystkich wyborach ściślejszych, zajęliby w nowym sejmie 47 krzeseł. Naprzeciw nim stałoby 50 głosów staroczeskich, 70 głosów z wielkiej własności i 5 głosów wirylnych. Jeśliby Niemcy do Sejmu weszli, i w niektórych kwestyach głosowali z Młodoczechami, to jeszcze nie byłaby to większość, gdyż Niemcy, którzy rozporządzają 70 mandatami z Młodoczechami razem mieliby 117 głosów, podczas gdy Staroczesi, przedstawiciele wielkiej własności i wiryliści posiadać będą razem 124 głosów.

Do rzędu znacznej liczby niczem nieuzasadnionych wiadomości, pisze *Fremdenblatt* wiedeński, które korespondenci francuskich dzienników swoim przesyłają, należy też wieść o rzekomej misyi Stoiłowa, który miał zjechać do Wiednia w celu uzyskania interwencyi austryackiej w sporze z metropolitą Klemensem i miał uzyskać przyrzeczenie hr. Kalnokiego, że się uda do w. wezyra, aby ten skłonił eksarchę konstantynopolskiego do załatwienia sporu tego podług życzenia księcia Ferdynanda. Chociaż korespondent wiedeński podaje nawet szczegóły poufnej konwersacyi w tej mierze, możemy na podstawie informacyi, zasięgniętej z zupełnie kompetentnego źródła, zapewnić, że p. Stoiłow, jeśli w ogólności jest jeszcze prawdą, że się niedawno w Wiedniu znajdował, nie rozmawiał tu ani z hr. Kalnokym, ani z żadną osobą urzędową.

Komisya senatu francuskiego w sprawie Boulangera miała się w przeszłą sobotę zebrać urzędownie w celu wysłuchania rezultatu dotychczasowych badań śledczych, zebrała się jednak już w piątek na posiedzenie poufne w celu przygotowania się na rozpatrzenie całej sprawy. W posiedzeniu tem wzięli także udział minister sprawiedliwości i prokurator jeneralny p. Quesnay de Beaurepaire.

Z zebranych dotąd aktów wynika, że istnieją fakta, na których skarga oprzeć może zarzuty dwojakiego rodzaju: 1) fakta polityczne, na których można oprzeć zarzut zamierzonego zamachu na obecny stan rzeczy, przygotowywanego spiskami; 2) fakta udowadniające przeniewierzenie w użyciu funduszów publicznych. Radzono głównie nad tem, czy komisya senatu ma się zająć osądzeniem obu tych zarzutów, czy też odstąpić drugi sądowi wojennemu. Zdaje się, że komisya oświadczy się urzędownie za przekazaniem obu tych punktów juryzdykcyi trybunału senackiego.

W Petersburgu mówią dużo o tem, że w tym roku imieniny Cesarza austryackiego nie będą tam obchodzone ze zwykłą uroczystością. Dotąd zapraszał zwykle car oficerów najstarszego pułku gwardyi, będącego własnością Cesarza austryackiego, na obiad, tudzież członków poselstwa austryackiego, a występując sam w mundurze austryackim, wnosił zdrowie zaprzyjaźnionego z dworem rosyjskim monarchy. W tym roku ma car wyjechać już 18 sierpnia do Kopenhagi; zwykła uroczystość nie będzie się więc mogła odbyć. Usprawiedliwionem to będzie nieobecnością cara w kraju, ale już sam wybór chwili wyjazdu byłby pewnym rodzajem nieprzyjaznej demonstracyi.

Zgromadzenie wyborców większej własności okręgu wyb. krakowskiego.

Wczoraj o godzinie 4-tej po południu zebrał się w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń liczny zastęp wyborców Ziemi Krakowskiej na Zgromadzenie przedwyborcze. W Zgromadzeniu tem wzięli udział wszyscy posłowie Ziemi Krakowskiej w liczbie 6-ciu, mianowicie Namiestnik J. E. Kazimierz hr. Badeni, Stanisław hr. Tarnowski, prof. Dr. Bobrzyński, prof. Dr. Madeyski, Jan Popiel i Antoni Wrotnowski.

Posłowie złożyć mieli sprawozdanie ze swych czynności, oraz zakreślić program na przyszłość.

Zgromadzenie zagaił prezes Rady powiatowej krakowskiej p. Alfred Milieski, jego też powołano na Przewodniczącego. Prezes zaprosił na sekretarzy pp.: St. Ożegalskiego i Juliana Brzezińskiego, poczem odczytał pismo centralnego Komitetu przedwyborczego dla zachodniej części kraju, zalecające na podstawie § 12go instrukcyi Komitetu wyborcom większej własności, kandydatury pp.: prezesa Majera, Władysława Struszkiewicza, St. Jędrzejowicza i Fr. Mycielskiego.

Po odczytaniu pisma Komitetu, przedkłada Prezydyum p. Dr. Retinger pismo prezesa Majera następującej treści:

Płaza 7 lipca 1889.

Do Szan. Komitetu przedwyborczego Kuryi większej własności okręgu Krakowskiego.

Ponieważ w ogłoszeniu o posłach, którzy, należąc dotąd do Sejmu, pominięci zostali przy tegorocznych wyborach, Komitet centralny poleca ich wyborcom większej własności; co się więc tyczy mojej osoby, mam zaszczyt zawiadomić Szanowny Komitet przedwyborczy tejże Kuryi okręgu Krakowskiego, że w każdym razie usuwam się od kandydatury.

Jeżeli w samem mieście Krakowie, mimo pierwotnego zamiaru nieprzyjęcia mandatu, zmieniłem później postanowienie, wynikło to z przyczyn, które na zgromadzeniu przedwyborczem w Krakowie w dniu 1 lipca dostatecznie wyłożyłem. Że zaś tego rodzaju zobowiązanie nie zachodzi względem kuryj jeszcze wyborami zająć się mających, mogę więc bez obawy zarzutu niekonsekwencyi, zostać przy pierwotnem postanowieniu.

Gdyby więc przypadkiem znaleść się tam mogli przychylni dla mnie wyborcy, niech za to z góry przyjmą moje serdeczne podziękowanie; głosami zaś swemi niech raczą poprzeć kandydata zpośród grona swego.

Przewodniczący udziela następnie głosu posłom.

Pierwszy z pomiędzy nich przemawia Namiestnik J. E. hr. Kazimierz Badeni temi słowy:

Poczuwałem się do obowiązku oderwać się na dzień dzisiejszy od mych obowiązków zawodowych i przybyć umyślnie do Krakowa, aby przedewszystkiem Szanownym Panom podziękować za mandat, którym mnie przed 6-ciu laty zaszczyciliście. Sądzę, że mnie Panowie łaskawie zwolnicie od szczegółowego zdawania sprawy z działalności mojej z ubiegłej kadencyi sejmowej; a że droga, którą kroczyłem wspólnie z innymi posłami Ziemi Krakowskiej, nie była zbyt błędną, na to dowodem, że, kiedy mnie Najj. Pan swojem zaufaniem najmiłościwiej zaszczycić raczył, cały kraj — mogę to powiedzieć bez zarozumiałości — sympatycznie i życzliwie moją nominacyę przyjął. (Brawo!). Jeżeli mi Panowie nadal wasz mandat powierzyć raczycie, możecie przyjąć to zapewnienie, że i w przyszłości w tym samym duchu piastować go będę (brawo!). Jaką drogą jako Namiestnik i obywatel tego kraju idę i iść dalej zamierzam, wypowiedziałem to już kilkakrotnie w publicznych moich przemówieniach. Nie będę zatem tego samego powtarzał, tem bardziej, że macie Panowie do wysłuchania moich kolegów sejmowych, którzy z pewnością i dokładniej i wymownie przedstawią Panom obraz przeszłego Sejmu i tego, coby w przyszłości zdziałać wypadło.

Akcya i ruch wyborczy na ukończeniu. Nie moją rzeczą, wydawać sąd o rezultacie wyborów dotychczasowych; muszę tu jednak zaznaczyć, że o ile pojmuję najzupełniej agitacyę wyborczą tam, gdzie się walczy o tego lub owego kandydata, muszę potępić i ze stanowiska rządowego i obywatelskiego agitacyę wyborczą, szerzącą waśnie między jedną warstwą społeczną i drugą (huczne brawa i oklaski). Pragnę z pewnością wpływu władz administracyjnych przy wyborach, szczególniej z mniejszej własności; ale wpływu, opartego wyłącznie na zaufaniu ludności do reprezentantów tej władzy (brawo). Taki wpływ jest zdrowy, legalny i nie wyjdzie z pewnością nigdy na niekorzyść kraju (brawo). Wpływ ten tam, gdzie jest, pragnę utrzymać i utrwalić; tam, gdzie go nie ma, chcę go stworzyć; ale nie sztuczkami, pogróżkami, presyą lub teroryzmem — lecz pieczołowitością, zapobiegliwością, powagą, sprawiedliwością, uczciwością i dbałością o dobro moralne i materyalne ludności (huczne oklaski).

Jeżeli na wpływ ten wszystkie poddane mi organa zasłużyć sobie potrafią — w co wierzę — natenczas z pewnością nie będzie różnicy między intencyami rządu i kraju, a wybory nietylko w ogóle, lecz i we wszystkich szczegółach, wypadną po myśli kraju i rządu (brawo).

Jeżeli Panowie uznać raczycie, że warto popierać myśl, którą tu Panom jako jedno z mych zadań przedstawiłem, proszę Was wtedy o powierzenie mi nadal mandatu i raczcie przyjąć zapewnienie, że pozostając wierny mym zasadom, które znacie, złożę ten mandat po sześciu latach w Wasze ręce, da Bóg — nie bez owoców mej pracy; ale w każdym razie z podniesionem czołem i czystem i spokojnem sumieniem (przeciągłe brawa i oklaski).

Drugi z rzędu mówił poseł Antoni Wrotnowski: Gdy wyborcy ziemi Krakowskiej powierzyli mu jeden z 6 mandatów do Sejmu przed 6 laty, mniemał, iż wyborem tym pragnęli przedewszystkiem stwierdzić, że pomimo kordonów granicznych nie przestaje istnieć pomiędzy wszystkiemi dzielnicami naszej Ojczyzny moralna spójnia, tak pożądana dla przyszłości naszej narodowej sprawy; że wieloletnia służba społeczeństwu krajowemu w innej dzielnicy niesiona, jest zarazem policzona za służbę dla tego kraju. Przed 6 laty mowca dokończał właśnie organizacyi Banku krajowego, gdy więc powołano go do Sejmu, sądził, iż mu należy przedewszystkiem bezustannie badać puls potrzeb ekonomicznych kraju, a w miarę potrzeby czynić tym potrzebom zadosyć. Dlatego zajmował się przeważnie sprawami ekonomicznemi, czego dowodem pisma, z których corocznie jedno oddawał do druku. Gdyby został ponownie wybrany, w takim razie miałby p. Wrotnowski ciągle w żywej pamięci, że utrzymanie, wzmacnianie i rozwój naszego organizmu narodowego jest dominującym celem, do którego każdy członek jedynego dziś Sejmu polskiego dążyć ma obowiązek. W tym przeto działałby kierunku na przyszłość.

Poseł Jan Popiel spokojnym jest o rezultat jutrzejszych wyborów, których dokona większa własność, obywatelstwo ziemskie, owa kość pacierzowa naszego organizmu, przechowujące tradycye narodowe, mające znajomość potrzeb ludu wiejskiego i gorącą miłość tego ludu, prawdziwy patryotyzm i najznaczniejszą sumę rozumu politycznego. Ale o co mowca nie jest spokojny, a zapewne i wyborcy także, to o tego ducha przeczenia, co uśpiony przez lat kilka, daje znowu znaki życia i gotów potargać to, nad czem 25 lat z trudem pracowano. Wiec miast i miasteczek nie ziścił wszystkich marzeń tych, co go urządzali, ale wystarczył, by poważnić warstwy ludu miejskiego i wiejskiego, czego wyborcy byli świadkami, a co napiętnował pierwszy mowca lepiej, niżby obecny potrafił. Wiecowi temu nie szło jedynie o podkopanie powagi komitetu centralnego, ma on inne cele na oku, które odgadnąć łatwo, choćby się z nich nie wyspowiadano. Przedewszystkiem idzie im o powiększenie liczby posłów z miast. Życzenie to uważa mowca dla naszego kraju za niewczesne, a na dziś wprost zgubne, bo w miastach przy wyborach rzeczywistą siłę posiada i rozstrzyga element nie narodowy, a kiedy on będzie narodowym nie wiadomo. Mowca sądzi, że należy stanąć murem przeciw powiększeniu posłów z miast tak w interesie całego kraju, jak w interesie miast, — bo gdyby, choć się na to nie zanosi, pewna partya osiągnęła ster w kraju, to nastąpiłoby, co już zapowiadają, zniesienie wyborów kuryalnych.

Pamiętać należałoby, że kością pacierzową naszego społeczeństwa jest siłą swej narodowej tradycyi: stan ziemiański. Błogim będzie dzień, gdy mieszczaństwo wzmocnione pod względem narodowym, będzie się mogło kusić o tę samą rolę. Do dziś dnia niewolno nam ustąpić kierownictwa mniej od nas powołanym. Jeżeli wypadki ostatnie i przebieg wyborów z miast mają być próbierzem, egzaminem ich dojrzałości politycznej, to co do wyniku tego egzaminu macie, panowie, wyrobione zdanie. Wpośród Was, jako kandydaci, stają mężowie nie waszej kuryi, wysoce zasłużeni, których jedno miasto drugiemu wyrywaćby powinno. I tych wybierzecie, bo stokroć warci, wybierzecie wobec zarzutów kastowości i dowiedziecie, że gdzie interes kraju w grę wchodzi, tam niknie nasz interes kuryalny (brawo).

Pokrótce dotyka mowca stanowiska, jakieby zajął na wypadek wyboru i przypomina pewne dražliwości, jakie w ostatniem ugrupowaniu Sejmu panowały. Dziś po doświadczeniu wypada powrócić do dawnych stwierdzonych torów, a delegacya w Wiedniu powinna być emanacyą naszego Sejmu. Kołu sejmowemu należy przywrócić dawne jego znaczenie pod przywództwem tego samego prezesa, co przewodniczy Kołu polskiemu w Radzie państwa. W ten sposób będziemy zjednoczeni i silni, a rzady tylko z takimi się liczą. I nadal mowca chce pracować w obozie tym, co się nazywa konserwatywnym, a mowca wolałby, by się nazywał obywatelsko-chrześcijańskim.

Z tem, co powiedział JE. p. Namiestnik i czego inni mowcy dotkną jeszcze, mowca się jednoczy. Kończąc oświadcza, iż woli być pobitym, aniżeli abdykować i dlatego prosi wyborców o ich głosy w dniu jutrzejszym (oklaski).

Hr. Stanisław Tarnowski wstępuje na trybunę i przemawia w te słowa:

Szanowni Panowie!

Ja od lat dwudziestu trzech piszę, a od dwudziestu dwóch zasiadam w sejmie. Jakkolwiek piszę,— niektórzy mówią że zbyt otwarcie, — jedna rzecz pewna, że piszę jak myślę. Jak w sejmie głosuję, to wiadomo. Mój sposób myślenia jest więc tak znany, że opisywać go nie potrzebuję. Musi zaś być zgodnym ze sposobami widzenia Panów, skoro przed sześciu laty bez moich starań a prawie bez mojej wiedzy, powierzyliście mi Panowie mandat poselski. Za ten dowód zaufania pozwolicie Panowie żebym dziś wszystkim razem podziękował z takiem uczuciem, jakie się za taki zaszczyt należy.

Jakim byłem przed sześciu laty, takim samym jestem i widzicie mnie panowie dziś. W moich przekonaniach i postępowaniu nie zmieniło się nic. Jak zaś pojmuję obecny stan naszego kraju, i jak przewiduję położenie i powinności przyszłego sejmu, to przed bardzo niedawnym czasem podałem do wiadomości publicznej.

Od tego czasu jeżeli zaszła jaka zmiana, to chyba ta jedna smutna, że mój sposób widzenia rzeczy okazał się na nieszczęście prawdziwym. Walka wyborcza dowiodła zbyt oczywiście, że znajdujemy się w stanie przetwarzania się społeczeństwa: walka sama przez się może być rzeczą dobrą i potrzebną, ale sposób w jaki ona u nas się prowadzi, każe się obawiać na prawdę, że z tego procesu przetworzenia się społeczeństwo wyjdzie nie jędrniejszem i bardziej jednolitem, ale słabszem i bardziej rozprzężonem niż jest dziś.

Wszelka walka może być usprawiedliwioną, słuszną, pożyteczną, jeżeli jej przedmiot jest rzeczywisty, rzetelnie i istotnie ten, o którym się mówi, w imię którego werbuje się ochotników i zapaśników do walki. U nas zasadniczem, najistotniejszem może złem dzisiejszej walki jest to, że niema w niej tego rzetelnego przedmiotu, niema prawdy. Walczy się niby o coś, co na prawdę walki ani obrony nie potrzebuje. Bardzo wielu, ogromna większość naszych przeciwników nie widzi, nie dostrzega tego braku rzeczywistości i prawdy, treści i potrzeby, w sprawie i w walce do której staje: i działa w dobrej wierze z zamiarem i z przekonaniem służenia sprawie publicznej. Niemniej jest faktem, że przedmiot za który ona walczyć mniema albo nie jest ten który się wskazuje i urzędownie ogłasza, albo niema go wcale. (Oklaski).

Mówią nam, że chodzi o zwycięztwo demokracyi, a każdy mandat poselski zdobyty przez naszych przeciwników wita się jako tryumf demokratycznej i postępowej idei. Czy demokracya potrzebuje dopiero zwyciężać? gdzie? w Europie? w opinii cywilizowanego świata? Europa mówi, że zwyciężyła już przed wiekiem, a Francuzi obchodzą właśnie stuletnią rocznicę tego zwycięztwa. Więc może demokracya potrzebuje walczyć i zwyciężać w państwie austryackiem? W tem państwie niema przywilejów, niema różności praw, każdy ma drogę otwartą, każdy ma prawo dojść tak daleko czy tak wysoko jak zdoła, i zostać wszystkiem — na co go stać. Więc może w społeczeństwie polskiem zwycięztwo to nie dokonane i potrzebne? — To społeczeństwo, jak było niegdyś (w obrębie szlachty) do zbytku demokratyczném, bo przez miłość swojej równości „określał króla— rozmnażał tyrany", tak od końca zeszłego wieku stało się demokratycznem rozumnie, a w naszym stało się niem tak skrupulatnie, że szlachta niemal przeprasza pokornie za to że jest szlachtą, a nie jeden raz sobie samej zadała istotne szkody, byle tylko nie była posądzoną o wyłączność, o samolubne przywiązanie do swego stanowiska lub dobra, byle się nie wydała za mało demokratyczną i postępową. A dziś? czy który z nas dziwiłby się albo sprzeciwiał, gdyby dzielny i prawy człowiek jakiegobądź pochodzenia został głową kraju czy nawet narodu? czyby takiego nie słuchał z poddaniem się i z oddaniem zupełnem? (oklaski). Myślę, że za wszystkich obecnych i nieobecnych mogę sumiennie odpowiedzieć *tak*. Ale może pięknej teoryi nie odpowiada praktyka? Może gadamy dobrze, a robimy źle? Może wpływów, jakie u ludu mieć możemy, używamy na to, by działać na własną tylko korzyść, a na jego szkodę, może zazdrośnie a obłudnie nie dopuszczamy do znaczenia i wpływu żadnego, kto się nie urodził szlachcicem? Zyblikiewiczowi mieszczańskie pochodzenie nie przeszkodziło do laski marszałkowskiej, a *Sprawozdanie z czynności posłów włościańskich*, ogłoszone przez prof. Zolla, świadczy przeciw pierwszemu przypuszczeniu, i oczyszcza nas z zarzutu nie już złej woli, ale choćby tylko zaniedbania i braku gorliwości. Nie: — socyalizm miałby wiele do żądania i do przewracania w tym kraju: zasada demokratyczna (jak się powszechnie pojmuje, i jak się sama określa) nie ma czego żądać i nie potrzebuje zwyciężać.

A więc o co ta cała wrzawa i walka? czy o nic, o wiatr? Nie o zasady i idee z pewnością. Ale o coś bardzo rzeczywistego przecie: o fakt przewodzenia w kraju. Każde stronnictwo tego chce, i ma prawo do tego dążyć, nie przeczę: jak znowu każde drugie ma prawo opierać się i bronić. Ale o to chodzi, czy tę miarę, jeżeli nie władzy, to przewagi i wpływu, jaką się ma, można mu z ufnością powierzyć, albo nie?

To jest prawdziwy powód i przedmiot rzetelny dzisiejszej walki. Nie przeczymy że jest rzeczywisty, ale jest inny, a nie ten, o którym się mówi. Nie o demokratyczne zasady chodzi, ani o postęp: ale o fakt i o zakres przewagi w kraju, na to, by jego krokami i losami kierować podług własnego widzenia rzeczy.

Wobec tego my mamy prawo się opierać i nie ustępować, ale mamy obowiązek powiedzieć, dlaczego się opieramy.

Oto dlatego, że tę politykę, która się sama nazywa demokratyczną i postępową, znamy z doświadczenia i oddawna: że nieraz ona w kraju przewodziła, ale zawsze prowadziła go źle i przywiodła do szkody. Wszakże demokratyczną i postępową, jak dzisiejsza, nazywała się ta polityka emigracyjna, która chciała „budzić świadomość narodową" i miłość ojczyzny w wiejskim ludzie, a sprowadziła..... wiemy co. Demokratycznym i postępowym nazywał się znowu rok 1848, a sprowadził rządy Bacha. Innych skutków tej polityki nie wspomnę, ale nie zabrakłoby faktów na dowód, że ile razy ona brała na siebie ster spraw narodowych, tyle razy sprowadzała klęski. Po tych

---

WILGA.

(2)

Nowella

przez ***Włodzimierza Zagórskiego.***

(Ciąg dalszy).

II.

Halka Rzeczycka do Kazi Dębińskiej w Warszawie.

Wróblewice d. 16 sierpnia.

Ty się na mnie okropnie gniewać musisz mój aniołku, że tak długo nie odpowiadałam na twój liścik. Przyznam ci się, że nie mając się czem pochwalić, zazdrościłam ci twoich tryumfów i ciekawych doświadczeń.

Zakopana w Wróblewicach, nie miałam tu zrazu nikogo, oprócz chyba starego głuchego doktora, który do wujenci od czasu do czasu przyjeżdża, a jest na jedno oko ślepym i w dodatku zażywa tabakę.

Na szczęście przyjechał tu dla załatwienia jakichś tam interesów z dzierżawcami i chłopami, siostrzeniec wujenci, p. Alfred Wierzbicki, obywatel z Hrubieszowskiego, stary kawaler, mogący mieć lat czterdzieści kilka.

Nie jest to wprawdzie ideał, o jakim marzyłam, ale zawsze zwierzyna, o którą warto się pokusić. Wolałabym niezawodnie młodego, szczupłego brunecika, z czarnym wąsikiem, i takiemi słodkiemi oczyma, jak nasz profesor literatury, pamiętasz? Ale na bezrybiu i rak rybą, jak powiadała nasza Antonina. Zresztą jest pan Alfred, pomimo swego wieku, kilku zmarszczków i małej łysinki, wcale jeszcze przystojnym mężczyzną. Musiał być nawet pięknym, bardzo pięknym — kiedyś za czasów króla Ćwieczka.

No może to nawet i nie tak dawno temu, ma bowiem włosy ciemno-blond — nie farbowane, przypatrzyłam mu się zbliska — oczy niebieskie; o ktorych przekonałam się wkrótce, że umieją patrzeć bardzo czule i usta wdzięczne w uśmiechu. Lubi polowanie i konne przejażdżki, a na koniu wcale nawet pięknie wygląda.

Nie śmiej się złoteczko z mego Adonisa, bo na to wcale nie zasługuje; podziwiaj raczej moje talenta. Nie sztuka tak, jak ty, rozkochać odrazu trzech gimnazyastów, ale zawrócić głowę jednemu czterdziestokilkoletniemu kawalerowi, przyznaj, że to dla takiego podlotka jak ja zaszczyt prawdziwy.

Otóż zdaje mi się, że jestem na lepszej drodze, p. Alfred bowiem, czyli jak go nazywam „Wujcio," jakkolwiek nie jest wcale moim krewnym, ukończył już od dawna interesa, które miał uporządkować, a mimo to siedzi ciągle w Wróblewicach. Zrozumiesz, że to nie towarzystwo wujenki tak go nęci, ani też polowanie i konne przejażdżki, bo mógłby przecie tych rozkoszy i w domu używać.

Ale to wszystko jeszcze nic w porównaniu tego, co ci powiem. Sama osądzisz.

Muszę ci najprzód powiedzieć, że z początku nie szło mi jakoś wcale. Wujaszek był zajęty interesami i zdawał się na mnie wcale nie zwracać uwagi.

— Poczekaj — pomyślałam. Musisz mi uledz koniecznie.... Od czegoż miałabym różową buzię, czarne oczy i głowę nie dla proporcyi tylko na karku.

Zaczęłam więc na niego patrzeć słodko, okazując mu wiele serdeczności na każdym kroku.— Miałam ku temu wyborną sposobność, wyręczając wujencię w roli gospodyni. Ach ci mężczyźni, jakie to pocieszne! Potrzeba im się tylko przymilić trochę, aby ich opanować zupełnie.

I wujaszek, pomimo swych czterdziestu kilku lat, nie jest innym! Począł na mnie spoglądać czule, zbliżył się do mnie, chwalił gospodarską zapobiegliwość moją, czarne oczy, drobne rączki; słowem znalazł się tam, gdzie go mieć chciałam. Niebawem byliśmy ze sobą na najlepszej stopie.

Czy wiesz, co mi tu posłużyło najlepiej? Nigdybyś tego nie zgadła; to, że go „Wujkiem" nazywam. Zrazu mnie to gniewało, że mi go wujenka tak nazywać każe, ale wkrótce otworzyły mi się oczy. Wyraz ten dopuszcza pewną serdeczną poufałość, do którejby dojść na innej drodze nie było tak łatwą rzeczą. Zdaje mi się, że nie byłabym do niego tak śmiałą, gdybym musiała mówić mu: panie Alfredzie.

A potem to stopniowanie: Wuju, Wujciu, Wujaszku, Wujeczku! Chciałabym widzieć takiego mrukliwego wuja, któryby się nie dał ugłaskać w ten sposób. Wujaszek leci na to ogromnie! Jak mu powiem Wujeczku, to zaraz rusza nozdrzami, jak zając. Ach żebyś wiedziała, jaki on wtedy zabawny!

To też doszliśmy do tego, że z wyjątkiem kilku godzin dziennie, które spędza na błotach, polując, lub na konnej przejażdżce, jesteśmy cały dzień z sobą razem. Obcowanie ze mną jest mu widocznie przyjemnem bardzo, bardzo.

Przysięgłyśmy sobie mówić szczerą prawdę, więc ci powiem, że to właściwie ja dotychczas jeszcze ciągle go szukać muszę. Ale on się wcale prosić nie daje; popatrzę na niego słodko, powiem słówko, poproszę „moj wujeczku kochany złocisty", a już idzie.

Zrazu wspominał ciągle o tem, że musi wyjechać, że go tam w domu ważne czekają interesa. Ale wystarczyło zawsze jednego słówka wujenki, jednego spojrzenia mego, by pozostał. Teraz nie mówi już wcale o wyjeździe!

Wyciągam go więc do ogrodu, do lasu, a on mi się daje wieść z najwidoczniejszem zadowoleniem. Gramy z sobą w cricketa, wozi mnie czółnem po stawie, na przechadzce w lesie podaje mi w przykrych miejscach rękę, by mi ulżyć w skoku, podsadza mnie na konia, patrząc czułemi oczyma i uśmiechając się z widocznem upodobaniem, lecz zarazem z pewnem zakłopotaniem, którego dobrze zrozumieć nie mogę.

Jesteśmy przecież z sobą na bardzo poufałej stopie. Odwzajemnia uścisk mej ręki, mówi mi Haleczko, bawi się niekiedy moim warkoczem, a jednak to nie to! Jabym chciała, moje złotko, aby mi otwarcie powiedział, że mnie kocha, aby mnie tak uściskał, ucałował serdecznie w same usta, tak, jak to wiesz, w tej powieści, którąśmy razem czytały ukradkiem. Ale gdzie tam!... Wychodzę naprzeciwko niego, gdy wraca z polowania, aż na sam koniec lipowej ulicy; odbieram mu strzelbę i torbę, podaje rękę i opieram głowę na jego ramieniu...

No i cóż na to powiesz, moja duszko złota: czuję, jak mu ręka drży, widzę, jak mu oczy płoną, jak się rumieni, jak pierś jego ciężko oddycha.... Zdawałoby się, że lada chwila klęknie przedemną i powie: Halko, ja cię kocham szalenie! No i z tem wszystkiem nic! Wzruszona czekam, a on nic!... Zagaduje mnie słowami, których wcale nie słyszę... Nie, prawdziwie, że mnie to doprowadza do rozpaczy;

Wszystko to gniewa mnie i drażni tak, że mam głowę nim tylko wiecznie zajętą... Wszakże nie mogę przypuścić, bym mu była obojętną! Chciałabym tylko, byś widziała, jak na mnie pogląda, jak mnie słodkiemi pieści oczyma, jak głos jego nieraz dziwnie brzmi, gdy ze mną rozmawia.

Albo to wyobraź sobie, że nieraz biega ze mną po ogrodzie, jak student.... Ach, żebyś ty mój aniołku widziała, jaki on wtedy pocieszny! Pomyśl tylko, czterdziestokilko-letni kawaler! Przecieżby tego nie czynił, gdyby mną nie był zajęty!...

Ale nie, to się musi wyjaśnić... Wujaszek prawdopodobnie widzi we mnie dziecko tylko... Otóż ja mu pokażę, że się myli; ja mu dowiodę, żem kobietą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

doświadczeniach mamy prawo i obowiązek opierać jej się wszelkiemi siłami, zwłaszcza kiedy widzimy, że przy celu dziś nie wątpię innym, środki działania nie mniej rozumniejsze, ani lepsze, niż dawniej (Oklaski).

Czy na prawdę — jak twierdzą i głoszą przeciwnicy — chodzi nam o miejsca, posady, urzędy? Udają nas za przebiegłą i zazdrosną *koteryę*, niby, za „spółkę kommandytową", która wszystko obsiadła i opanowała i ze wszystkiego ciągnie korzyści dla siebie. Na prawdę jesteśmy tylko czujnymi strożami i wiernymi sługami rzeczy publicznej, z których każdy stoi i trwa na miejscu na którem go los postawił, bo się obawia, że gdyby z niego zeszedł, to miejsce jego zająłby inny, gorszy, mniej pewny. Jeżeliśmy doszli do jakiego takiego wpływu i znaczenia, to czy kraj wyszedł źle na służbie tych z urzędu tak zwanych konserwatystów? Jest lat dwadzieścia i parę, jak polityka weszła na dobre w życie, a czy kraj był przed dwudziestu laty taki, jak jest dziś? Możnaby raczej pytać, w którym kierunku życia on nie postąpił, i z mocy dokonanych rzeczywistych postępów my mamy słuszne prawo nie tamci nazywać się stronnictwem postępu.

Że zaś nie naprzód do celu, ale wstecz od niego pchnęłaby nas polityka naszych przeciwników (tym razem jak zawsze), mamy wskazówkę niemylną w tem, co się dziś w naszych oczach przy obecnych wyborach działo i dzieje.

W każdym kraju podstawą siły politycznej jest spokojny ład i zgoda; [illegible] w kraju, który od siebie wyłącznie nie zależy? Cóż dopiero w takim, gdzie ufność i zgoda między warstwami ludności była gwałtownie zburzona. Przez długie lata mówiliśmy — słusznie — że źródłem i powodem niemocy tego kraju jest podejrzliwość i niechęć wiejskiego ludu przeciw szlachcie. Chłop [illegible] szlachcica, a że w szlachcicu widział Polaka, więc łączył i mieszał te nieufność i niechęć. Uważaliśmy to za nieszczęście, za zawadę główną na drodze prawdziwego narodowego postępu: rozważnie, cierpliwie, stopniowo leczyliśmy i tę chorobę. Dobrze użyte środki i czas sprawiły tyle, że się udało może nie doskonale, ale nie źle: nieufność ustępowała, porozumienie zaczęło się tworzyć, najgorsza z chorób naszego społeczeństwa przeszła w stan konwalescencyi.

Dziś przychodzi tak zwana postępowa demokracya i mówi, że chce budzić lud do „świadomości siebie samego": a my zazdrośni niby i zacofani to [illegible] dopuścić nie chcemy! „[illegible] twarz człowieka." Ale jakim sposobem budzi się tę mniemaną świadomość? i czy ją naprawdę? Nie: budzi się tylko nieufność i niechęć: dmucha się [illegible] do rozdmuchania zarzewie. „Nie wybierajcie szlachcica! dlaczego panowie mają za was w Sejmie siedzieć?" — Dotąd mówiło się: „nie bójcie, nie [illegible] on ta krew [illegible] nie stoi, [illegible] nieprzyjaciele. [illegible] razem z wa[illegible] nie oddzielne [illegible] może rozumie [illegible], nie bójcie się wybrać [illegible]." I lud wiejski dawał temu wiarę [illegible] ludzką o[illegible] jak należało [illegible] obchodzi, to [illegible] wierności [illegible] doktryn [illegible] naprzykład), [illegible] wyszło na [illegible] to żeby włościanie [illegible]. Oświecony, [illegible], niech wi[illegible] co się tam [illegible] bardzo, żeby nie [illegible] przeciwnik, z uprzedzeniem [illegible], z przekonaniem, [illegible] jego poselskim obowiązkiem. (Oklaski).

„Postępowa demokracya" zaś mówi do włościanina: „nie ufaj szlachcicowi i nie wybieraj go. [illegible]. On tylko o swoje dobro dba, a twoje lekceważy i poświęca. Nie wierz mu — mnie, jam prawdziwy Przyjaciel Ludu, i wybieraj mnie, a jeżeli mnie nie chcesz, to siebie samego, jednego ze swoich, tylko nie szlachcica." Że ten szlachcic ma narodowej polskiej świadomości więcej aniżeli włościanin, że ona będzie dla szlachcica pierwszym względem i pierwszą regułą postępowania — na to nie uważa. Że w roku 1861 i jeszcze 1865 w ten sam sposób do wyborów włościańskich mówili Chomińscy i tym podobni — że w ten sposób na Rusi mówili do nich i mówią zawsze świętojurcy, to [illegible] panów nie niepokoi! Przecież oni mają wyższy cel i wyższą misyę, oni są postępem i demokracyą! A że po[illegible] na sprawach publicznych rozumieć nie [illegible] — to może tem lepiej, bo tem pewniej swoim *przyjaciołom* da się prowadzić.

Ale wypierają się i utrzymują, że oni nieufności i społecznych niechęci nie szerzą: nie! oni tylko [illegible]. Zapominają tylko, że z ogniem igra i ze świadomością polską tego ludu, kto go w swoich [illegible] społecznej nieufności uczy, kto go w prywatnych listach ku [illegible], kto na wyborczych plakatach drukuje „nie wybieraj szlachcica, ale takiego wybieraj, kto o twoje nie o własne dobro dbać będzie," kto go znieważa, zdrajcą na [illegible] i karami boskiemi mu grozi, jeżeli szlachcica wybierze.

Ale to wszystko nie my! my nie możemy odpowiadać za wszystko, cokolwiek kto zrobi lub napisze! My tak nie robimy, my ludzie poważni i postępowi! Właśnie że robią, a jeżeli za ich przykładem kto drugi robi więcej i gorzej, niżby może chcieli, to zawsze odpowiedzialność [illegible], bo przykład był ich.

Zresztą jednego przynajmniej wyprzeć się nie mogą mimo całej swojej biegłości w tej sztuce, to swoich własnych uchwał. Wiec miejski we Lwowie uchwalił:

„Zgromadzeni na wiecu wyborcy miast i miasteczek, dnia 28 kwietnia 1889 r. we Lwowie odbytym, oświadczają, iż starać się będą o reformę wyborczą przez zniesienie kuryi wyborczych i zaprowadzenie jednolitych okręgów wyborczych."

Znieść kurye, a zaprowadzić głosowanie ogólne? Wierzę, że każdy rząd lewicy w Wiedniu przyklasnąłby tej myśli. Tem bardziej też [illegible] mnie widok takich pomysłów w polskich postępowych zgromadzeniach. Bo co znaczy ten postęp — to jasne. Znaczyłby utopienie polskiej myśli i polskiego interesu w massie, która go dostatecznie czuć nie umie, a należycie zrozumieć nie jest zdolna.

Jeżeli to demokracya, to nie postępowa, szkodliwa i nie rozumna.

Nie postępowa, bo stan społeczny kraju, który się był poprawił znacznie, cofa w tył i może zrobić go na nowo takim, jakim był przed laty czterdziestu, a przynajmniej trzydziestu.

Szkodliwa, bo bałamuci i wyzyskuje ten lud, który niby kocha: bo siły polskiego żywiołu chemicznie w swoim kwasie rozpuszcza, bo wreszcie z dobrej sławy ludzi robi sobie niegodziwą igraszkę i środek swojego sukcesu.

A nie rozumna wreszcie! Dość przerzucić te artykuły dziennikarskie i te kandydackie mowy, żeby się zadziwić i zasmucić nad ubóstwem myśli i ciasnotą pojęć. Kiedy się czyta na przykład, że rządząca „koterya otwiera dla swych prozelitów salony (!) i robi z nich ludzi dobrego tonu, wydaje dyplomy na mądrość i cnotę" nie chce się doprawdy wierzyć własnym oczom. Uczono nas dawniej i wierzyliśmy dobrodusznie, że człowiek który ma własną wartość, ma prawo żeby się przed nim każde drzwi otwarły. Taka była dawna naiwna, głupia demokracya. Dziś ona postąpiła, i mówi że kto niema herbu lub dziewięciu pałek na koronie, ten do tak zwanych *salonów* niech nie wchodzi, bo inaczej zaprze się swego pochodzenia, sprzeniewierzy się demokracyi! Doprawdy trudno tym panom dogodzić! Dawniej, kiedy między nami było prawda dużo próżniaków, nie słyszało się nic tylko skargi, że szlachta próżnuje: dziś kiedy próżniaków bardzo mało, skargi znowu, że pracujemy, bo pracując zabieramy miejsca drugim! (Oklaski). Cóż mamy robić, gdzie się podzieć? chyba przez grzeczność wynieść się gdzie za morza, żeby tym panom nie zawadzać? Dawniej były skargi — nie wiem czy słuszne — że szlachta, a dopieroż niecna arystokracya! zamyka się w swojem kółku i najzasłużeńszym ludziom nie daje przystępu do swoich zaczarowanych pałaców — czy salonów. Zdaje mi się, że słusznem nie było to nigdy. Ludzi rozumnych i cywilizowanych było dzięki Bogu zawsze w Polsce dosyć. Ale dziś przy postępie demokracyi znać nie powinno być przyjaźni, zażyłości, nawet towarzyskiej znajomości między szlachtą a nie szlachtą, bo jeżeli one są, to oczywiście jedni „za kielich trunku, ukłon bałamutny" kupują sobie niewolników, a drudzy zaprzedają się w niewolę! Nie wie się doprawdy co to jest, i gdzie się jest. Czy w kraju cywilizowanym i wśród cywilizowanej demokracyi, albo na tej francuzkiej komedyi, gdzie postępowy klub rzuca śmiecie i paszkwile do ogrodu księcia, a pożądliwie spogląda na jego „*salony*," i serdecznie zazdrości temu swemu prezydentowi, który się do nich dostał i zachowuje się w nich tak uprzejmie i gładko.

Kortyna zapada w chwili, kiedy bohater wychodzi z pałacu i rządu księcia Monaco. Co dalej robił? Zapewne wrócił do klubu, i mścił się. (Oklaski i śmiech).

Ale gdyby na takich rzeczach ograniczał i kończył się nierozum tej mniemanej demokracyi, byłoby jeszcze pół biedy. Gorsze są skutki tego fermentu, który wpuściła w nasz społeczny organizm. Nieufność i niechęć rozbudzona, może róść i wzmagać się: ale plon z tego zasiewu może zebrać kto inny, nie ten co siał. Zawsze tak bywa, i w własnych doświadczeniach mamy na to dowody. Kiedy emigracyjna demokracya budziła w ludzie „świadomość siebie" okazując mu równość posiadania i używania, z jej przygotowań skorzystał kto inny. Dziś podobnie z rozpoczętej wśród ludu agitacyi skorzystaliby nie ci co ją rozpoczęli, ale skorzystałby albo socyalista obiecujący więcej, albo ajent jakiego potężnego mocarstwa, które wie dobrze, że nieufność i nienawiść między warstwami społeczeństwa jest najpewniejszym środkiem do rozłożenia i strawienia narodu. (Oklaski).

Bez swojej wiedzy i chęci, wbrew jej, ale dla tego to *Przyjaciela Ludu i Narodu!* pracują wszyscy którzy nieufności i niechęci szerzą; i dla tego to głównie powiedziałem że taka demokracya jest nierozumna, bo robi co innego, jakby sama chciała, sprowadza skutki przeciwne swoim zamiarom.

A łudzi się podobno bardzo, kiedy wierzy i nam zapowiada, że na gruncie demokratycznym nastąpi pojednanie Rusi z Polską: „do Polski demokratycznej, Rusini zasadniczej nienawiści żywić nie mogą". Tylko czemby się stała ta Polska w ruskich województwach, gdyby tylko demokratyczną została? Mieliśmy wskazówkę we Lwowie tej wiosny, kiedy jakaś młodzież, nadużywająca imienia i tytułu uczniów, święciła to pojednanie, i szyderczym śmiechem przyjęła śpiew *Jeszcze Polska nie zginęła*. Pojednanie możeby nastąpiło: ale jego formuła brzmiałaby w takim razie *Czerń i Car*. Demokratyczna ona jest niezaprzeczenie, zrównanie doskonałe! Tylko w tem zrównaniu zostawałaby jedna wartość niewiadoma: Polska. (Oklaski).

Oto powody dla których takiej demokracyi opierać się musimy. Nie dlatego że jest demokracyą, ale dla tego że jest złą i nierozumną i nieprawdziwą. Prawdziwa pomagałaby ale nie przeszkadzała do społecznego ładu i zgody; ta jest tylko chęcią przewodzenia w kraju, na to, żeby w nim prowadzić politykę niewiadomą, a z dotychczasowych działań sądząc szkodliwą. Mówi nam ten mniemany postęp że „wykreśliliśmy ze słownika słowa *miłość ojczyzny, wolność i postęp* a zastąpiliśmy je słowami: *rozum stanu, polityka, porządek i karność*." Jakżeby miłość ojczyzny wykluczała rozum! jakżeby porządek sprzeciwiał się wolności? jakżeby mógł być postęp bez karności! Nie — nie wykrzykujemy tych słów po placach i rynkach, nie wołamy na ludzi, „patrzcie jak ja kocham ojczyznę, i o ile ja lepszy od tego podłego celnika — konserwatysty"! ale nie wykreślamy tych słów ani ze słownika ani z sumienia polskiego. Sądzimy tylko, że lepiej o tej miłości i tej ojczyznie mniej mówić, a tak robić, iżby jej nikt inny ani ze słownika, ani z sumienia, ani z karty geograficznej nie mógł wykreślić. Jeżeli zaś obok nich zapisać chcemy te drugie: *rozum stanu, porządek i karność*, to nasza zasługa. I to cecha, po której rozróżnia się obywatela od wichrzyciela, duch publiczny od prywaty, czy staropolskiego oligarchicznego czy dzisiejszego niby postępowego demagoga. (Oklaski).

Różnica między nami nie jest ani we krwi, ani w demokracyi czy arystokracyi, jest w pojęciu publicznego ducha i w pełnieniu jego obowiązków, jest w patryotycznem sumieniu. (Oklaski).

I dlatego to tak trudno nam się zrozumieć! Ale dlatego znowu zrozumieć i zjednoczyć się winni wszyscy, bez różnicy, którzy uznają, że w patryotycznem sumieniu obok słów: *ojczyzna, wolność i postęp*, mają być zapisane słowa: *rozum, porządek i karność*, bo inaczej tamte zostaną zawsze brzmieniem bez treści, a nie staną się nigdy rzeczywistością. Czy to połączenie tak trudne? Przeciwnicy gniewają się i gorszą bardzo, że do stronnictwa ładu i statku należą ludzie wszelkiego stanowiska lub majątku! Nie pierwsi zrobili to spostrzeżenie. Cicero już dawno powiedział, że „optymatami są nietylko senatorowie i patrycyusze, ale włościanie, kupcy, przemysłowcy, nawet wyzwoleńcy; optymatami są wszyscy, którzy rady swoje do dobra Rzeczypospolitej stosują, którzy nie są ani szkodliwi, ani z natury źli i przewrotni, ani burzliwi i zaciekli." Tak, wszyscy tacy jesteśmy optymatami, i wszyscy równi pojęciem obowiązku i służbą publiczną. Oprócz nas są (jak zawsze Cicero mówi) „*populares*, którzy to tylko mówią i robią, co myślą, że gminowi będzie miłem i podchlebi.[1]) (Oklaski).

Że tamten prąd wezbrał bardzo, to widzimy. Zwykle wzbiera on i nie da się wstrzymać aż do chwili, kiedy narobił szkody; wtedy dopiero zaczyna opadać. Do tego dopuścić nam nie należy, bo szkoda nawet mała jest niepotrzebna, a w naszem położeniu każda jest wielką. Dotychczas nie jesteśmy bez winy. Prąd wzbierał, a my zamiast nań radzić od początku, patrzyliśmy flegmatycznie, tak, jak to już nieraz bywało. Jedni nie widzą w nim nic złego, lgną do niego; drudzy myślą, że zawsze będzie czas przeszkodzić; inni obawiają się, że oporem sprowadzą gorsze rozdwojenie; aż dopiero, kiedy złe objawi się wyraźnie i silnie, uznajemy, że ono jest.

Principiis obsta jest mądrą maksymą. Gdybyśmy od początku nie byli pobłażali złemu dziennikarstwu, ale zawczasu położyli mu tamę, nie byłoby ono dziś aż do wiejskiego ludu przesiąkło. Gdybyśmy mieli opinię względem ludzi surowszą, nie mielibyśmy takich kandydatur poselskich, które nawet kiedy upadają, są samą swoją możliwością wstydem dla kraju. Gdybyśmy nie byli łatwo pozwalali się demoralizować, nie bylibyśmy tak zdemoralizowani, jak jesteśmy. Straciliśmy już czasu dużo. Ale mamy go jeszcze przed sobą, tylko z niego korzystajmy. Na to potrzeba, żeby w przyszłym Sejmie była większość znaczna i przekonana, że jej obowiązkiem jest być większością stałą, stateczną i stanowczą. Nie sztuczne, na sympatyach, uprzedzeniach, urojeniach, czy współzawodnictwach oparte kluby, ale większość jednolita i prawdziwa. Że dla takiej każdy jakąś ofiarę zrobić musi ze swoich wyobrażeń, czy upodobań, to prawda; a taka ofiara zawsze trochę kosztuje. Ale my jesteśmy do niej zupełnie gotowi, i zrobimy ją bez wahania i bez żalu. (Oklaski).

Jest o nas mniemanie, żeśmy skrajni i twardzi, nieugięci w zdaniu, a nieprzyjemni w postępowaniu. Jakim jest każdy zosobna w życiu prywatnem, nie nam sądzić, ale w publicznem umiemy się i poddać, i ze swego ustąpić, i słowa wiernie dotrzymać. Przed sześciu laty złączyliśmy się z dawnym klubem podolskim, nie bez pewnych ciężkich nawet z naszej strony ofiar i wyrzeczeń, w prawicę ostatniego Sejmu. Ta prawica przetrwała sześć lat w zgodzie istotnej i coraz większej, bo się zeszła w rzetelnem przekonaniu o potrzebie i obowiązku, z rzetelną dobrą wolą dotrwania i dotrzymania sobie słowa. Bo fałsz jest, co czasem mówią, jakoby ona była się rozeszła i rozchwiała. Przeciwnie, trzymała się razem do końca i do końca rosła (przynajmniej nasza jej część) w poszanowaniu i zaufaniu do swoich kolegów; a nie wątpię, że oni nam oddaliby nie gorsze świadectwo. Jeżeli mogliśmy — ludzie bardzo różni — tak się złączyć i w połączeniu wytrwać, bośmy to mieli za potrzebne ze względu na stosunek kraju do państwa i rządu, to czyż nie dokazalibyśmy tej samej sztuki dziś, kiedy zachodzi powód i wzgląd ważniejszy, wewnętrzny stan kraju zawichrzony i zamącony?

Ale dziś, właśnie wskutek tych zmienionych okoliczności, nie wystarcza już prawica, część Sejmu dość liczna i silna, dziś trzeba większości pewnej liczebnie i pewnej w każdym wypadku.

O taką się starać, taką wytworzyć, powinno być pierwszem dążeniem nowo obranych posłów. Ale na większości sejmowej, choćby najsilniejszej, nie dosyć. W Sejmie złe dążności mogą wydać złe chwile, ale ufam, że na złe skutki nie będą dość silne. W kraju za to one nie ustaną, ale po częściowym sukcesie szerzyć się będą z podwojoną energią: i w kraju całym, wszędzie, trzeba prawdziwej, stanowczej, świadomej siebie większości, któraby im czoło stawiła. Ale to, to już nie sejmowe sprawy, nie od posłów sejmowych zależne. (Długotrwające huczne oklaski).

Z kolei wszedł na trybunę prof. Dr *Madeyski* i przemówił w te słowa:

Szanowni Panowie!

I ja nie sądzę, ażebyście Panowie uważali za rzecz właściwą, iżbym Wam zdawać miał szczegółowo sprawę z działalności poselskiej za ubiegłe sześciolecie sejmowe. Przecież jednej strony tej działalności dotknąć muszę.

Kiedy miałem zaszczyt stawać przed Wami Panowie! po raz pierwszy przed laty sześciu, wówczas zapowiedziałem, że pójdę do Sejmu przeważnie jako prawnik. To też jako prawnik w Sejmie głównie byłem czynny. Zpomiędzy spraw wielu w tym dziale wysunąłem naprzód *sprawę ulepszenia naszego sądownictwa*. A ponieważ, co dotąd w tej sprawie zdziałałem, to niechętni mi ludzie złej woli tendencyjnie przekręcają, dlatego muszę się nad tym punktem nieco dłużej zatrzymać.

W trojakim kierunku dążyliśmy do ulepszenia stanu sądownictwa w kraju.

Za rzecz najważniejszą uważałem *reformę procedury cywilnej*. Kiedy stawałem przed Wami Panowie! jako kandydat na posła sejmowego, już jako poseł Rady państwa około tej sprawy pracowałem, i prosiłem Was wówczas o mandat dlatego, ponieważ dla prac tych moich w Radzie państwa potrzebowałem poparcia od kraju, od Sejmu. To też zaraz w pierwszej kadencyi ubiegłego Sejmu uzyskałem od Sejmu jednogłośne wezwanie rządu, ażeby, jeśli niepodobna przeprowadzić reformę procedury w całem państwie austryackiem, rząd starał się wprowadzić ją choćby na próbę przynajmniej w naszym kraju, gdzie jest najbardziej potrzebną. Myśl tę próby ówczesny minister sprawiedliwości przyjął bardzo życzliwie. Ale usiłowanie uczynienia tej próby tylko w Galicyi rozbiło się o opór niemieckich konserwatystów w prawicy Izby poselskiej, tudzież tych członków Izby panów, którzy tam w rzeczach prawniczych zazwyczaj są przewódcami. Wskutek tego zdecydował się rząd na wykonanie próby w innym rodzaju. A mianowicie wniósł on do Izby poselskiej projekt ustawy, wprowadzającej na próbę ustne postępowanie sądowe we wszystkich krajach, lecz tylko dla spraw do wysokości 500 złr. i tylko dla sądów miejskich powiatowych, to jest dla tych, które mają siedzibę tam, gdzie istnieją sądy krajowe i obwodowe.

Referat tej ustawy komisya prawnicza Izby poselskiej mnie powierzyła. Załatwienie tej sprawy w komisyi doznało zwłoki bardzo nieznacznej z dwóch powodów odemnie niezawisłych: raz dlatego, że właśnie wtenczas zmienił się w gabinecie minister sprawiedliwości, powtóre dlatego, że przyjęcie referatu uczyniłem zawisłem od dwóch zasadniczych postulatów, co do których trzeba było z rządem rokować, żądałem mianowicie najprzód, ażeby próba ta nie była ograniczoną li tylko na sądy miejskie, bo wiem, że w naszym kraju sądownictwo wiejskie pilniej potrzebuje naprawy, aniżeli miejskie, a następnie zażądałem, ażeby w trzeciej instancyi nie rozstrzygał sąd najwyższy w Wiedniu, lecz ażeby rozstrzygały nasze sądy apelacyjne w kraju.

Obadwa te postulaty uzyskałem od rządu nie bez trudności, a pierwszy z nich o tyle tylko, że wprawdzie reforma ma się zacząć od sądów miejskich — i to głównie z powodów finansowych — ale minister sprawiedliwości będzie miał w ustawie upoważnienie do wprowadzenia później tej reformy i do sądów wiejskich bez potrzeby wydawania na to osobnej ustawy.

Te dwa postulaty uzyskawszy, natychmiast wziąłem się do referatu i ustawę tę w ciągu ostatniej zimowej kampanii z licznemi zmianami w komisyi załatwiłem tak, że spodziewam się przeprowadzić ją w najbliższej zimowej sesyi Rady państwa.

Drugim kierunkiem działania było *wzmocnienie organizmu naszego sądownictwa*. Skoro spostrzegliśmy, że radykalna reforma procedury, z której poprawa organizmu sądowniczego musiałaby była wyniknąć koniecznie, przeciąga się znacznie, postanowiliśmy w Kole polskiem wiedeńskiem domagać się osobno i odrazu zarządzenia tych środków, jakie w tym celu są wskazane, zaczynając od pomnożenia etatu. Wiedziałem o tem, że właśnie w kołach ziemian naszych panuje opinia, iż nie w braku sił sądowniczych tkwi źródło złego, ale w tem, że sądownictwu naszemu brakuje ducha obywatelskości, a przeważa tam zawsze jeszcze duch biurokratyczny. Mimo to byłem i jestem tego przekonania, że ażeby zmienił się duch, na to potrzeba właśnie zacząć naprawę od zwiększenia sił, bo wtenczas dopiero możemy mieć prawo wymagać od urzędnika dobrej pracy, jeżeli tej pracy wymierzymy mu tylko tyle, ile na jego siły wystarczy.

Akcya nasza o pomnożenie etatu sądowego w kraju napotkała na stanowczą niechęć w łonie urzędników najwyższych ministra sprawiedliwości otaczających. Dlatego znów potrzeba było poważnej emanacyi kraju. Sejm też na wniosek posła Stadnickiego poparł nas szczerze i usiłowania nasze odniosły skutek. Rząd zdecydował się na pomnożenie, którego pierwszy początek na mocy najwyższego postanowienia cesarskiego już pod koniec ostatniej sesyi Rady państwa minister sprawiedliwości ogłosił.

Nie jestto wszystko — nie jest tyle, ileby się przydało, ile mają inne kraje, ale jest polepsze nie bardzo znaczące. Wszakże skorzystano i z tej sposobności przy agitacyi wyborczej i to — jak to się teraz dziać zwykło — właśnie przeciwko tym, którzy o nią dbali i którzy ją osiągnęli. W kołach sądowych wzniecano niezadowolenie z rezultatu naszych zabiegów dla sądownictwa czynionych. I na licznych punktach kraju zaszły fakta — jak mówią — znamionujące, że roboty antispołeczne przy ostatnich wyborach znajdywały właśnie w kołach sądowych poparcie. A więc znów z kół ziemiańskich dochodzi nas gorzki zarzut: oto macie żywy dowód, że pomnażać liczbę urzędników sądowych nie warto!

Fakta tego rodzaju, gdzie zaszły, najsurowiej potępiam, rozgoryczenie ziemian zupełnie pojmuję. Mimo to jednak o cierpliwość proszę, bo nie tracę nadziei, że musi przyjść opamiętanie. Reszty dokona ten wynik naszej dotychczasowej akcyi, który za najważniejszy poczytuję, to jest ten, że pomnożenie liczby adjunktów sądowych pozwoli prezydentom pościągać młodych auskultantów z powiatów do sądów kollegialnych, gdzie będą mogli oddać się temu zajęciu, dla którego w pierwszym rzędzie są przeznaczeni, to jest praktycznemu kształceniu się. Jednem słowem nasza młodzież prawnicza będzie mogła przejść przez szkołę praktyczną której jej dzisiaj brakuje, a jaka młodzież, taka przyszłość.

Trzeci kierunek pracy, to *reforma postępowania w sprawach spadkowych i opiekuńczych* — sprawa panom doskonale znana, dla naszych włościan piekąca.

I w tej sprawie uzyskałem od Sejmu jednogłośną rezolucyę do rządu. Ale ta akcya napotkała na trudności największe. Mianowicie ustawy o spadkach i opiekach obowiązujące przykrojone są — jak zwykle — na stosunki i potrzeby zachodnich krajów monarchii. Dlatego też w owych krajach funkcyonują one nie źle, gdzieniegdzie nawet ku zupełnemu zadowoleniu, zwłaszcza że wykonanie tych ustaw wogóle wymaga bardzo obfitej ilości urzędników sądowych, a tamte kraje taką ich ilość oddawna mają. To też rząd mimo rezolucyi sejmowej nie wziął się do przygotowania reformy, wymawiając się, że jej nikt, prócz nas, nie żąda. Wobec tego chodziło o to, ażeby rząd dowodnie o tem przekonać, że u nas inne są stosunki aniżeli gdzieindziej i w danym razie innych urządzeń potrzeba, ażeby równie dobre osiągnąć. Dlatego obrałem drogę nową. Uzyskałem od Sejmu polecenie dla Wydziału krajowego, ażeby zajął się zebraniem materyału statystycznego i zasięgnął opinii w kraju co do stanu tej sprawy, tudzież co do kierunku ulepszenia tegoż. Wydział krajowy zajął się natychmiast tą sprawą. Ile sądzę, materyały zapewne są już nagromadzone i będą Sejmowi w swoim czasie przedstawione. Będzie zadaniem przyszłego Sejmu materyały te rozpatrzeć i dla reformy tej ważnej gałęzi sądownictwa wytyczne zasady postanowić.

Na tem poprzestaję co do przeszłości. Że w ogóle w Sejmie działać mogłem, Wam Panowie! to zawdzięczam i za to z serca Wam dziękuję. Jeżeli Panowie mniemacie, że taka praca moja i nadal Sejmowi przydać się może, to zaszczyt i obowiązek mandatu z rąk Waszych Panowie! i nadal gotów jestem przyjąć. (Oklaski).

A teraz słów kilka ogólnej natury.

Od lat dziesięciu stoję przy warsztacie politycznym i zdaje mi się, żem go dosyć dobrze poznał. Ani z temperamentu, ani z przekonania nie mam żadnej skłonności do walk partyjnych. W Sejmie ubiegłym byłem przez czas krótki w konserwatywnym klubiu środka, od lat zaś czterech stoję na uboczu i przypatruję się spokojnie grze klubów. A i w Krakowie od lat trzech stale osiadły również spokojnie i z zewnątrz przyglądam się walce ścierających się ze sobą prądów. Pozwolicie więc Szanowni Panowie! że o tej rzeczy wypowiem tu objektyne moje spostrzeżenia i zapatrywania.

A najprzód co do ugrupowania ostatniego Sejmu. Oprócz Rusinów i grona posłów do żadnego klubu nienależących — było w Sejmie klubów cztery.

O klubie dotychczasowej lewicy sejmowej nie mogę Panom dać zdania. A to przedewszystkiem dlatego, że nie wiem, gdziebym miał szukać jej typu. Gdyby nim miała być czcigodna postać wielce zasłużonego jej prezesa, który niedawno wiceprezesem wiedeńskiego Koła polskiego obrany, z własnego popędu uroczyście zapowiedział, że zgodnie z teraźniejszym prezesem Koła będzie prowadził politykę Koła w duchu ś. p. Kazimierza Grocholskiego, oczywiście inaczej wypadłby mój sąd o lewicy sejmowej. A inaczej, gdybym typu szukał w sprawozdaniu któregoś z wybitniejszych dotychczasowych członków tej lewicy, a już całkiem a całkiem inaczej, jeżelibym lewicę oceniać miał według mowy kandydackiej któregoś z posłów świeżo wybranych, który wobec wyborców sam się sługą i typem lewicy sejmowej ogłosił.

Prócz tego były trzy kluby, to jest: prawica, środek i prawy środek czyli grupa. Kluby te stanowiły zazwyczaj większość sejmową, jak pospolicie mówią, konserwatywną. Kluby te nie różniły się ani co do zasad, ani co do celów i środków, dzieliły je różnice drobne, może co do miary, co do formy działania. Ale już taka jest natura ludzka, że nie tyle nas drażnią rzeczy wielkie, co właśnie drobiazgi.

Nie ulega wątpliwości, że podział konserwatywnych na trzy kluby utrudniał akcyę większości Sejmu, osłabiał jej energię i uszczuplał jej wydatność. Ale jakiebądź zresztą są i mogą być zapatrywania w tej mierze, ja mam to przekonanie, że istnienie tych klubów w ubiegłem sześcioleciu było wielce pożytecznem nie dla samych prac sejmowych, lecz dla politycznej przyszłości. Bo żywot tych klubów przekonał posłów, kraj i opinię o dwóch ważnych faktach: po pierwsze o tem, że wszelkie stronnictwa, jakie w dawnych sejmach istniały, a które w ostrych walkach misyę swoją spełniły, już do historyi należą, że tędy niema dziś stronnictwa ani Stańczyków, ani Podolaków, ani Ateńczyków; po drugie: że kluby w ubiegłem sześcioleciu zawiązane były tylko przejściowemi, ale nie są podstawą, na którejby można oprzeć, tak jak one istniały, trwałe nowe stronnictwa polityczne w kraju. Wynika ztąd, *że dla nowej formacyi stronnictw w kraju otwarte i przygotowane jest pole* (oklaski).

Pytanie: jaka to może i powinna być ta nowa formacya?

Rzut oka na dzisiejsze położenie da nam odpowiedź.

Oto od lat kilku pojawiają się u nas ludzie nowej doktryny czy szkoły: zrazu sporadycznie, najprzód w pracy politycznej wiedeńskiego Koła polskiego, potem tu i ówdzie w kraju, a teraz przy agitacyi wyborczej w sposób znamionujący, że ta nowa szkoła już jest należycie zorganizowaną.

Ta nowa szkoła groźną jest dla naszego społeczeństwa, a groźną nie przez programy, które dla użytku zewnętrznego wygłasza, lecz groźną dlatego, że punkt wyjścia, motywa, środki działania, sposób propagandy i hasła rzucane tego są rodzaju, że społeczeństwo nasze zdolne są, ba nawet muszą narazić na bardzo ważne niebezpieczeństwo. W intencye zwolenników tej szkoły nie wchodzę: rozmyślnie działają, czy przez lekkomyślność, świadomie czy niebacznie, to dla polityki wszystko jedno — ta ocenia rzecz podług skutku.

Ta nowa szkoła to rzeczywiście: sama tylko krytyka i potępienie bez widoku poprawy, to kwestyonowanie lub wprost niweczenie tego, co jest, tego, co żyje i rozwija się, nawet bez poważnej chęci postawienia w to miejsce czego innego. Bo i cóż dodatniego wskazują ci panowie, coby było prawdziwem, a rozumnem i nowem? (Oklaski).

Czy może postęp? A wszakże program tej szkoły, jeżeli go obierzemy z napuszystych a pustych frazesów, toż on nie różni się niczem innem od programu, który kraj cały dawno już przyjął, a który konserwatywni statecznie i trwale realizują, jak tylko tem, że na dobro ogółu patrzy się przez pryzmat kastowego egoizmu miast i kastowej nienawiści do szlachty — a tożto przecie myśl, którą dawno już i powszechnie uznano za coś najbardziej niepostępowego, najbardziej wstecznego. (Oklaski).

Czy może demokracya? Już tu inny mowca wykazał świetnie nieautentyczność tej maski, którą chełpi się fabrykat tej nowej szkoły. Jeden tylko fakt przytoczę. Mieliśmy Marszałka, który gdy zagajał pierwszy pod laską swoją sejm, uważał to za pocieszające zdarzenie dziejowego znaczenia, że nasi włościanie ze zaufaniem mandaty swoje złożyli w ręce starszej braci ziemian. A tym Marszałkiem był jedyny Marszałek-demokrata Mikołaj Zyblikiewicz (Brawo). A demokraci dzisiejszej szkoły cóż o tem mówią? Oni prawią chłopu wprost przeciwnie: tyś równy, tyś mądry, tyś wielmożny, nie wierz szlachcie, bo ona cię wyzyskuje. Oni tę wiarę, którą chłop miał, odbierają mu, ale mu innej za to nie dają. A potem doprawdy albo taki demokrata dzisiejszy zna chłopa z fotografii lub wileggiatury, albo jeżeli go zna naprawdę, to albo lekkomyślnie jego nieświadomość wyzyskuje dla celów ubocznych, albo chyba musi go serdecznie nienawidzić, jeżeli ma czoło dawać mu rady tak bardzo zgubne. (Oklaski).

Ta nowa doktryna nie byłaby może zbyt groźną dla nas, gdybyśmy żyli w czasach zupełnie spokojnych. Ale jakież jest zresztą położenie?

Od wschodu burzliwe fale podmywają podwaliny naszego bytu i zmierzają wprost do wynarodowienia. Od zachodu docierają do wnętrza naszego prądy Europę silnie nurtujące, które nic dobrego nie wróżą. Jednostki bądź straciły, bądź zaczynają tracić zaufanie we własne siły. I zamiast skupiać się na podstawie zdrowej samodzielnej assocyacyi, grupują się we warstwy ekonomiczne, z których każda wyciąga rękę do wszechwładzy państwa o pomoc.

Przedmiotem żądania jest byt materyalny, a miarą żądania dziś jeszcze równy udział w opiece państwa. Ale dla polityka to już wystarczy, ażeby bacznie czuwał, iżby ten materyalizm nie zmienił się w brutalny egoizm, a ubieganie się o równą

[1]) pro Sextio 35.

pomoc ekonomiczną nie przeszło we walkę klasową o wyłączną protekcyę.

I w tejto chwili zjawia się nowa szkoła, która właśnie od tego akcyę swoją rozpoczyna, że to największe niebezbieczeństwo, które kryje się w tych prądach ogólnych, wprost i bez ogródki odrazu realizuje. Szkoła ta z klas ekonomicznych robi przeciwników społecznych, stawia ich na kastowym egoizmie i rozpala między nimi brutalną walkę. A niebezpieczeństwo i dlatego jest tak bardzo poważne, że tę groźną robotę ułatwia w tej chwili jedna jeszcze okoliczność.

Gniecie nas militaryzm, ciśnie bieda ekonomiczna. Nasza polityka wiedeńska twarda i ciężka, ofiarność dla państwa konieczna naprężyła strunę do granic niemal ostatecznych; to, czego kraj od państwa potrzebuje, uzyskać ciężko. Więc do radosnych uniesień politycznych zaprawdę niema powodu. Jakżeż natomiast łatwo wzniecić w masach niezadowolenie i wznieca je z całą przewrotnością ta nowa szkoła. A spustoszenia ztąd grożące nie dadzą się obliczyć. Bo od niezadowolenia do zwątpienia bez wyjścia tylko krok jeden i bardzo łatwy — ale powrót do rozumnej energii niesłychanie trudny.

Więc panowie! nie trzeba nas dopiero grupować, my już jesteśmy zgrupowani. (Oklaski).

Po jednej stronie nowa szkoła: obóz malkontentów, pessymistów, ludzi czystej krytyki, zamięszania wyobrażeń, bezładu, niweczenia.

Po drugiej stronie: ludzie ładu, porządku i harmonii społecznej, obóz rozważnej pracy. W tym obozie pomieszczą się wszystkie odcienia jednej wspólnej barwy porządku. Praca musi być łatwą i skuteczną, gdy się rozpocznie pod hasłem i formą zgody i jedności a nie rozdziału. Boć i łatwiej nawet w jednym służąc obozie wpłynąć na siebie nawzajem, aby wyrównać różnice, aniżeli wówczas, gdy te różnice stanowią właśnie formalny między nami rozdział.

Otóż i większość i mniejszość w przyszłym Sejmie (oklaski).

Ale Panowie! burzy nie zażegnamy, jeżeli prócz tego nie będziem działali w kraju. Nam potrzeba koniecznie organizacyi. W kraju powinno zorganizować się jedno wspólne wielkie stronnictwo zachowawcze w tem rozumieniu. Bo bez organizacyi niemasz stronnictw, bez stronnictw niemasz naturalnego rozwoju politycznego. (Oklaski).

A jeszcze rzecz jedna panowie!

Ssyszę, jak straszą ludzi — i ze skutkiem — rządami koteryi w obozie konserwatywnym. Proszę zważyć, że dopóki nie będzie organizacyi, tak długo widmo koteryi zawsze straszyć będzie, bo musi. Bo Panowie! życie polityczne wymaga co chwila jakiejś akcyi. Rezultat takiej akcyi musi być przecie jeden wspólny, a jakżeż do takiego dojść, gdy niema organizacyi? Niema drogi innej, tylko kilku czy kilkunastu ludzi dobrej woli zbierze się i pomyśli o wszystkich. Kto ma wiarę do tych ludzi, podziękuje im za dobrą radę. Ale kto tej wiary niema lub dla agitacyjnych celów mieć nie chce, ten ma pozór doskonały, żeby krzyknąć: „Oto koterya narzuca społeczeństwu swoje rozkazy.“ I ludzie idą za tym krzykiem, bo pozory są — to się nie da usunąć. A tytuł koteryi budzi wstręt i odrazę, więc i agitacya bardzo na ten temat łatwa i o sukces jaki taki nie trudno.

Inaczej, gdy jest organizacya. Tam każdy może równe prawo swoje wykonywać. Uchwała jest najformalniejszym obrazem zbiorowej woli stronnictwa. To też głębokie mam przekonanie, doświadczeniem poparte, że zorganizowanie jednego wielkiego stronnictwa zachowawczego w kraju w dzisiejszej chwili jest naszym najpierwszym obowiązkiem. (Huczne oklaski).

Ostatni z porządku mówił prof. Dr Bobrzyński:

Przemawiając ostatni z pośród moich kolegów-posłów, nie będę powtarzał, co oni tak świetnie wypowiedzieli, lecz do kilku uwag się ograniczę.

Pierwszą z nich, będzie to wyraz głębokiego zdziwienia wobec wszystkich mów i uchwał programowych, z któremi w obecnej kampanii wyborczej wystąpiło nasze stronnictwo pseudo-postępowe. Ktoby rzeczy bliżej nie znał, ten musiałby sądzić, że we wszystkich owych punktach stronnictwo postępu spotkało się w ubiegłej kadencyi z oporem lub niechęcią ze strony naszej; ten musiałby przypuszczać, że my konserwatyści wszystkim owym żądaniom, zmierzającym ku rozwojowi kraju na polu gospodarstwa i oświaty, będziemy się sprzeciwiać. Tem uzasadnia się potrzeba utworzenia w Sejmie i po za Sejmem stronnictwa walczącego z nami pod hasłem postępu. Tak musiałby sądzić każdy człowiek prosto myślący, tak sądzi w kraju naszym wielu, tak jednak nie jest.

Zasiadałem w Sejmie ubiegłym w kilku ważnych komisyach, przebieg innych spraw starałem się śledzić uważnie i na tej podstawie mogę powiedzieć jawnie i stanowczo, że nasze stronnictwo „postępowe“ cały ów program rozwoju i postępu od nas przejęło i z otwartością sobie właściwą poprostu nam skonfiskowało (śmiech i oklaski). Nie będę spierał się o to, kto kiedyś, w dzienniku zwykle, lub w broszurze politycznej pierwszy jakąś myśl rzucił, ale zapytam, czy zjawiła się w kraju jakaś myśl dobra i rzetelnie postępowa, którąby w konserwatywnej prawicy ubiegłego Sejmu nie była znalazła poparcia, czy była jakaś kwestya szkolna, przemysłowa, rolnicza, którąby lewica Sejmowa przeciw nam musiała była podnosić, którejby dla naszego oporu nie była mogła przeprowadzić? Ja takiej sprawy nie znam. Mówiąc o poparciu i o oporze, mam rzeczywiście na myśli ogół konserwatywnych żywiołów Sejmu, nie zaś pojedynczych posłów, z których jeden lub drugi w pewnej danej sprawie mógł mieć odrębne zdanie, ale woli tego ogółu musiał ostatecznie uledz. Zasiadając w Sejmie, należałem do t. z. prawicy, do partyi okrzyczanej najwięcej o wstecznictwo, a jednak z jej poparciem i jako jej członek mogłem wystąpić z referatem w dwóch sprawach, nad które zapewne postępowszych niema, mógłem domagać się podniesienia oświaty ludowej, popierać podwyższenie płac nauczycieli, połączone z wielkim finansowym ciężarem, mógłem śmiało i bez oporu projektować środki zmierzające do tego, ażeby stanowisko i znaczenie nauczycieli podnieść i ze społeczeństwem wiejskiem przez uposażenie ziemią bliżej związać. I również nietylko bez oporu, lecz z czynnem poparciem wszystkich żywiołów konserwatywnych mogłem jako członek prawicy referować projekt utworzenia stałego funduszu przemysłowego i domagać się uchwalenia na szkoły i warstaty przemysłowe rosnących z roku na rok wydatków i nakładów.

Nie bez zdziwienia słyszymy też dzisiaj, że stronnictwo przeciwne konfiskuje dla siebie to, cośmy na ubiegłej kadencyi w miarę sił i środków starali się przeprowadzić, a do czego ono, co się wśród akcyi wyborczej pokazało, nic nowego, żadnej nowej pozytywnej myśli nie umie dorzucić. Dzieje się owszem przeciwnie. Stronnictwo przeciwne przyswajając sobie nasz program w ogólnikach, wyrzuca z niego lub usuwa na drugi plan to, co w naszem przekonaniu jest w niem rzeczą najważniejszą, co jest warunkiem wszelkiego istotnego postępu na polu gospodarstwa i oświaty, a jest tem załatwienie sprawy indemnizacyjnej. Jeżeli my za tem rozwiązaniem oddawna tak stanowczo jesteśmy, jeżeli pragniemy rozłożenia ciężaru indemnizacyjnego, na dalsze generacye, to mamy zapewne na myśli pewną ulgę w przesadnie już gniotących nas ciężarach, ale głównie i przedewszystkiem kierujemy się gorącem pragnieniem zdobycia przez to i uzyskania środków materyalnych niezbędnych do przeprowadzenia koniecznych, dalszych nakładów, do urzeczywistnienia zdrowego postępu we wszystkich kierunkach naszego życia, w społecznej i narodowej pracy, bo takim był nasz program, i takim być nie przestanie (powszechne oklaski). Uzyskawszy środki, silniej będziemy mogli poprzeć oświatę i szkolnictwo; pomyśleć na szerszą, ogólną skalę czy o regulacyi rzek, czy też o melioracyach, dźwignąć przemysł domowy i rękodzielniczy. Rozporządzając możnością większych subwencyj, moglibyśmy też jak n. p. w sprawie drogowej złagodzić pewne ostrości ustaw obecnych odrazu, nimby jeszcze ich reforma okazała się możliwą. To bowiem mamy uczucie, że wszelkie mowy, programy na temat postępu, nabierają znaczenia prostego frazesu i szkodliwej broni do walki stronniczej, jeżeli w ślad za myślą i słowem nie idzie znalezienie dobrych i właściwych dla ich przeprowadzenia środków (oklaski).

Druga uwaga, z którą ośmielam się wystąpić, będzie również tylko dodatkiem do tego, co poprzednicy moi powiedzieli tu o stosunku klubów na ubiegłej kadencyi sejmowej. Pominęli oni zapewne przypadkiem jedną ważną, która z nich wyniknęła, korzyść. Oto kluby owe były przejściem koniecznem dla zatarcia różnic, które niegdyś nawet w żywiołach konserwatywnych występowały tak silnie pomiędzy wschodnią a zachodnią Galicyą (Głosy: tak jest). Jakież to różnice zapatrywań i poglądów panowały pomiędzy podolskimi, sanockimi i krakowskimi członkami prawicy w chwili, kiedy się ze sobą w jednym klubie zetknęli. A jednak to bliższe zetknięcie się, ta wspólna praca doprowadziły ich w końcu do tego, co śmiało mogę stwierdzić, że nietylko nawzajem nauczyli się cenić się i szanować, ale nauczyli się także, że w każdej sprawie ogólno-krajowej potrzeba wysłuchać i wyrozumieć tych, którzy mieszkając dalej, w innych znajdują się stosunkach i słusznie domagają się ich uwzględnienia (oklaski). Co wreszcie znaczy najwięcej, w kwestyach, które zrazu najwięcej nas dzieliły, które uważaliśmy za nietykalne, nastąpiło w obrębie prawicy takie zbliżenie się poglądów, że w największej zgodzie z inicyatywy posłów ze wschodniej części kraju radziliśmy już o możliwej reformie administracyi. Myślę, że podobny proces dokonał się także i w obrębie klubu centrum (tak jest), a okoliczność ta wzmacnia we mnie otuchę, że obecnie połączenie wszystkich odcieni konserwatywnych nie jest zadaniem niedościgłem.

Na poparcie tej nadziei mogę też inną okoliczność przytoczyć. O ile jako poseł sejmowy wiernie i wytrwale trzymałem się prawicy, o tyle zaszczycony Waszem zaufaniem i wysłany do Rady państwa uważałem za święty obowiązek, ażeby tam, do Koła polskiego starć między prawicą a centrum nie przenosić. Tradycyą tego postępowania, tego zacierania wszelkich różnic klubowych w obrębie Koła zastałem u członków Koła starszych i doświadczeńszych, chwyciłem się jej też oburącz, a popierając ją, byłem przekonany, że działam w duchu światłych moich z ziemi krakowskiej wyborców (oklaski). Dziś pomyślny skutek uwieńczył w Kole polskiem to wspólne usiłowanie, dziś pod przewodem Jaworskiego Koło polskie stoi nietylko na zewnątrz solidarniej, ale i na wewnątrz zgodniej i łączniej niż kiedykolwiek. Myśl zgody i łączności, która dziś wydobywa się w kraju i dla sejmu, wyszła też, mogę to nie bez uczucia pewnej dumy powiedzieć, z Koła polskiego w Wiedniu, które pierwsze dało przykład, że ona jest do przeprowadzenia możliwą.

Niechże się ona urzeczywistni w sejmie i w kraju, przynajmniej w obrębie żywiołów konserwatywnych a postępowych prawdziwie i niech nawzajem Kołu polskiemu w Wiedniu użyczy poparcia. Mieliśmy tam w Radzie państwa w ostatnich latach trudne i niebezpieczne chwile, musieliśmy dla obrony państwa uchwalać wielkie i dotkliwe ciężary, musieliśmy się ograniczać do tego, ażeby, skoro ciężary te okazały się nie do uniknięcia, przynajmniej formę i skutki ich w naszym kraju łagodzić i do warunków jego starać się naginać. W ostatnim roku mieliśmy też błogie uczucie, że ta epoka nakładania ciężarów się skończyła, że rząd uzyskawszy wszystko, czego potrzebował w interesie państwa, przystąpi obecnie rozważnie ale zarazem stanowczo do zaspokojenia istotnych życzeń i potrzeb ludności, że w naszym zaniedbanym kraju weźmie się specyalnie do koniecznych nakładów, bez których o jego podniesieniu się materyalnem nie może być mowy. W tym kierunku prezes Jaworski na podstawie jednomyślnej uchwały Koła do rządu i do parlamentu, jak Szan. Panowie wiecie, niedawno przemówił, a działanie nasze w części już osiągnięte, w innych punktach daleko posunięte, budziło rzeczywiste nadzieje.

Dziś jednak horyzont parlamentarny wiedeński znacznie się zachmurzył, dziś taić nie można obawy, czy spodziewana epoka spokojnej a płodnej w następstwa pracy parlamentarnej nie dozna niespodzianie przerwy. W wyborach do sejmu czeskiego zwyciężyli młodoczesi, z którymi polityka i uczucie narodowe nasze iść nie pozwala, a z którymi w interesie monarchii, jak my go pojmujemy, nie pójdziemy nigdy (przeciągłe brawa i oklaski). Któż zaś przewidzi, jaki ten wynik wyborów wywrze wpływ na stanowisko delegacyi czeskiej i w ogóle na stosunki, na ugrupowanie się parlamentarne. Niechże w tych możliwie trudnych przejściach Koło polskie w Wiedniu zachowa nietylko swą solidarność na zewnątrz, bo o nią niema obawy, ale niech zachowa zarazem tę zgodność i tę spójnię wewnętrzną, bez której akcya konsekwentna i jednolita pomyśleć się nie da. Zgoda i łączność w sejmie i w kraju zadanie to niepospolicie Kołu polskiemu ułatwi, a jego sześćdziesiąt głosów w każdej ważnej chwili zaważą silnie i rozumnie na szali wypadków dla dobra i znaczenia kraju, w interesie potęgi i powagi monarchii, z którą nas losy tak ściśle związały (powszechne brawa i oklaski).

Po mowach posłów zabrał głos p. Julian Brzeziński i zaznaczył, że posłowie ziemi krakowskiej, jak tego po znakomitych mężach wiedzy, nauki i administracyi spodziewać się można było, stanęli na wysokości swego zadania i świetnie się z niego wywiązali. To jest jeden głos, jedno przekonanie wyborców. Mowca wnosi o wyrażenie posłom uznania i wdzięczności przez powstanie z miejsc (Zgromadzeni powstają). W dalszym ciągu wskazuje mowca, iż tradycyą wyborców większej własności powiatu krakowskiego było: wysyłać do Sejmu mężów stojących na czele wiedzy i nauki. Tej tradycyi pragną wyborcy i dzisiaj pozostać wiernymi, ale obok tego pragną także, aby indywidualne ich interesa rolnicze nie były pominięte. Sądzi więc mowca imieniem własnem i imieniem wyborców, by w gronie posłów powiatu krakowskiego znaleźli się i reprezentanci interesów rolniczych, ziemianie od skiby, znający potrzeby rolników z codziennej praktyki. Taka kooptacya żywiołu rolniczego może być pożyteczną dla kraju i dla reszty posłów, bo w ten sposób obeznać się oni mogą lepiej z dezyderatami rolników, które im nie mogą być tak znane, jak znane są sterom rolniczym. Zastrzega się mowca, by słów jego i życzeń nie wzięto za partykularyzm. Okręg krakowski stwierdził, że obce mu monopolizowanie mandatów na rzecz jednej klasy społecznej, co nam tak niesłusznie rzucono w oczy, bo jeżeli kto miał celujące zdolności, charakter i warunki poselskie, ten był przez nas wybieranym bez względu na kastowość i zawód. Ale i w abnegacyi należy zachować miarę, więc i nam należy oglądnąć się za posłami, którzyby mogli być stróżami naszych interesów rolniczych w Sejmie, mającym obecnie przed sobą tak ważne zadania, jak ustawę gminną, polową i służbową. Sejm dalej weźmie zapewne inicyatywę w sprawie tak ważnej, jak postępowanie prowizoryalne, wywołujące antagonizm między włościanami a dworem. Wykazuje mowca, jak rząd słabo dotuje Tow. rolnicze, a pomija inne liczne dezyderata, dla których poseł-ziemianin jest w Sejmie potrzebny. Mowca prosi zebranych o rozważenie podniesionych przez niego uwag.

Jan hr. Stadnicki, ulegając życzeniu sąsiadów, wnosi kandydaturę p. Maryana Dydyńskiego, której zalecać nie potrzeba, zaszczytnie bowiem p. Dydyński jest znany (oklaski) ze swej działalności w Sejmie, Radzie powiatowej i w Towarzystwie rolniczem. Jest zaś tak niesłychanie skromnym, iż sam się nie stawił przed wyborcami. Cnoty obywatelskie p. Dydyńskiego są tak wyjątkowe, iż zasługują, by był wybrany przez szlachtę województwa krakowskiego, wysyłającą do Sejmu czoło narodu (oklaski).

Przewodniczący p. Milieski odczytuje następujący ustęp z listu p. Dydyńskiego:

„Nie chcąc przez obecność moją na zgromadzeniu przedwyborczem dać pozoru, jakobym na wynik wyborów w jakimbądź kierunku chciał wpływać, postanowiłem nie przybyć na takowe. Ażeby wszakże nieobecność moja nie była fałszywie tłomaczoną, zmuszony jestem w kilku słowach zaznaczyć moje stanowisko.

„Stawać jako kandydat z większej własności, lub co więcej — ubiegać się o wybór, nie poważyłbym się nawet wtedy, gdybym włożonemu na mnie zadaniu odpowiedziec czuł się na siłach. W przekonaniu mojem bowiem wybory z większej własności różnią się tem od innych, iż wyborcy, interesując się życiem publicznem kraju, znają dobrze tak jego potrzeby, jak i wybitniejsze w kraju osobistości i ztąd bez wpływania na nich, a tem mniej narzucania się, zdolni są odpowiedni zrobić wybór. Tem więcej ma to miejsce w takim, jak nasz okręgu, w którym zapatrywania polityczne wyborców są niewątpliwie bardziej jeszcze wyrobione i ustalone. Dowodem tego przeszłość, w której zawsze okrąg ten zastępowany był w Sejmie przez ludzi, zajmujących najwybitniejsze stanowisko tak pod względem zdolności, jak i przekonań politycznych.

„Stawać w szeregu z takimi mężami byłoby z mojej strony zarozumiałością niczem nieusprawiedliwioną i dlatego daleki jestem od wszelkiej nawet myśli wpływania na wyborców w kierunku mojej kandydatury. Nie z fałszywej skromności, ani hipokryzyi, wszedłszy w samego siebie, wyznać muszę, iż reprezentowanie okręgu krakowskiego w Sejmie godniejszym niż ja się należy.

„A przecież mimo tego wyznania nie mogę powiedzieć, iż w danym razie nie przyjąłbym wyboru, gdyż nie iść tam, gdzie mnie głos współobywateli wzywa, dowodziłoby niekarności lub uporu przy swojem zdaniu wbrew ich woli. Zastrzedz się jednak muszę, iż wybór mój pojmowałbym tylko w tym duchu, iż wolą wyborców jest, aby obok mężów nauki mieli w gronie swych reprezentantów takiego, który urodzony w tym okręgu, tradycyjnie osiadły na roli, a zasadami wypróbowany konserwatysta, jest z rodu, zawodu i zasad wiernym ich wyrazem“.

Po odczytaniu listu zabiera głos p. bar. Gostkowski i wykazuje, że w wielu punktach należy spieszyć z pomocą rolnikom, należy więc posłać do Sejmu ludzi zajmujących się rolnictwem i dlatego stawia kandydatury pp. Maryana Dydyńskiego i Władysława Struszkiewicza.

P. Atanazy Benöe popiera kandydaturę p. Wł. Struszkiewicza. (Oklaski).

Hr. Sobiesław Mieroszowski zaleca również kandydaturę p. Wł. Struszkiewicza, którą popiera także Henryk bar. Konopka.

P. Wł. Struszkiewicz: Po 3-godzinnych obradach i tonie, jaki prawie do końca ich panował, trudno walczyć o palmę pierwszeństwa, tem bardziej, że mówili ludzie, co złożyli nieraz dowód wyrobienia politycznego, a powaga ich nie od dziśdnia uznaną. Mowca nie byłby się odważył stanąć przed wyborcami, gdyby nie poważne postawienie jego kandydatury, gdyby nie zachęta ze strony przyjaciół. Ktokolwiek cofnąłby się wśród takich warunków, byłby niekarnym, a mowca łączy się z tem, co hr. Tarnowski powiedział: rozum, karność i porządek. Postawiony przez rolników mowca będzie nie chorążym, ale żołnierzem walczącym za dobrą sprawę. Należał do klubu centrum, ale z szowinistami tego klubu się nie solidaryzował. Dawszy rękę, dotrzymał słowa i stał w szeregu. W Radzie państwa szedł mowca z tymi, co oddawna zainaugurowali zdrową politykę i tak ją prowadzą, jak prowadzić winni. Mowca jest zdania, że wszystkie idee postępowe, o które gdzieindziej walczyć można, u nas włosa poruszyć nie powinny, wśród naszego tak trudnego położenia. Mowca wskazuje, że przedewszystkiem w swej działalności publicznej starał się o rolnictwo i jego potrzeby, o podniesienie przemysłu rolniczego, o korzystną dla kraju politykę kolejową, — tą drogą też postępować będzie i nadal w razie wyboru. Jest gotów służyć, bo jako kto może, ku ogólnemu dobru niechaj dopomoże. (Oklaski).

Następnie zawieszono na kwadrans posiedzenie celem porozumienia się wyborców względem próbnego głosowania.

Po kwadransie rozpoczęto głosowanie kartkami. Przewodniczący p. Milieski zaprosił na skrutatorów pp.: wiceprezesa Paszkowskiego, St. Ożegalskiego, Edmunda Jastrzębskiego i Juliana Brzezińskiego.

Wynik próbnego głosowania był następujący:

Na 59 głosujących otrzymali:

1) JE. Kazimierz hr. Badeni 59 głosów.
2) Hr. Stanisław Tarnowski 54 gł.
3) Prof. Dr Michał Bobrzyński 53 gł.
4) Prof. Dr Stanisław Madeyski 53 gł.
5) Władysław Struszkiewicz 47 gł.
6) Maryan Dydyński 42 gł.
7) Jan Popiel 27 gł.
8) Antoni Wrotnowski 13 gł.
9) Stanisław Jędrzejowicz 4 gł.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania próbnego posiedzenie zostało zamknięte.

Dziś odbywa się wybór posłów od godz. 10ej rano w Starostwie.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Rzym 2 lipca.

Wielkie poruszenie powstało w naszych sferach politycznych z powodu ostatniego posiedzenia tajnego konsystorza, które się odbyło w niedzielę 30 czerwca. Cała prasa podniosła, iż ten akt spełniony przez Papieża Leona XIII jest niezwykłej doniosłości. Wczoraj krążyła nawet na giełdzie pogłoska o możliwym wyjeździe Papieża i wywołała głęboką sensacyę.

Nikt nie może zaprzeczyć, iż dzień 30 czerwca będzie stanowił pamiętną w historyi Kościoła datę, lecz chcieć upatrywać w tym uroczystym akcie Papieża objaw jakiegoś postanowienia powziętego w celu rychłego opuszczenia wieczystego grodu, to znaczy tyle, co pozbawiać akt ten właściwego mu charakteru.

Niegdyś Papieże załatwiali wszystkie sprawy Stolicy apostolskiej na tajnych konsystorzach. Dzisiaj zaś tylko skutkiem nadzwyczaj ważnych wypadków zwołują się te uroczyste posiedzenia. Leon XIII uważał to za swój obowiązek, aby głośno zaprotestować przed senatem św. Kościoła przeciw charakterowi i celom skandalu z dnia 9 czerwca. Wszyscy powinni byli wiedzieć o tem, zwłaszcza że z Kuryi wysłany został memoryał obszerny do wszystkich mocarstw nazajutrz po manifestacyi odsłonięcia pomnika dla Giordana Bruno na Campo dei Fiori. Mowa Ojca św. była zresztą niezwyczajnie umiarkowaną. Papież oznajmił światu katolickiemu o świętokradzkiej zbrodni, protestując jeszcze raz przeciw długiemu szeregowi obelg, które przewrotne sekty nieustannie wymierzają przeciw religii i Stolicy apostolskiej. W głośny sposób chciał On napiętnować bezecne mowy, które zostały wygłoszone podczas odsłonięcia pomnika dla Giordana Bruno, któremu okazywano honory, jedynie w celu łżenia Kościoła i Pontyfikatu rzymskiego w coraz to dotkliwszy sposób. A zatem w celu potępienia nowej i nader ciężkiej obelgi, wymierzonej przeciw religii i Papieztwu, Leon XIII czuł się zniewolonym zwołać kardynałów na nadzwyczajne posiedzenie Konsystorza, które trwało mniej więcej dwie godziny. Jego Świątobliwość wygłosił swą alokucyę w sposób pełen ciepła i majestatu, godny władcy.

Pogłoska o ewentualnym wyjeździe jest tylko poprostu przypuszczeniem, które się pojawia za każdym razem, gdy Papież spełnia jakikolwiek nadzwyczajny akt uroczysty. Leon XIII, ukochany Ojciec, zbyt się interesuje swemi dziećmi, aby je miał opuszczać, i wie doskonale, co mu czynić nakazuje jego obowiązek w obliczu niebezpieczeństw, które im grożą. W najbardziej groźnej chwili weźmie on udział w cierpieniach swych przywiązanych synów.

Jego głos ojcowski podniesie na nowo ich ducha; będzie on ich podporą, ich pociechą.

Manifestacya katolicka w dzień śś. Piotra i Pawła okazała się w istocie godną wiary rzymskiego ludu. 29 czerwca zdawał się być prawdziwym dniem pielgrzymek. Wielka bazylika św. Piotra była przepełniona do tego stopnia, iż chcąc umożebnić tłumom wyjście z kościoła, trzeba było otworzyć wszystkie drzwi. Plac przed bazylką przedstawiał wspaniały widok. Wieczorem zaś w całym Rzymie główne fasady kościołów, pałaców i wielkiej ilości domów prywatnych były iluminowane. Szczególnie zwracała na się uwagę iluminacya domów na Campo dei Fiori, tem ciekawsza, że zdawała się być jawnym protestem przeciw bezbożnej apoteozie mnicha-odszczepieńca.

Rzym błyszczał tego dnia takim blaskiem, który przypominał majestat świąt dawniej w nim obchodzonych. Sumienie ludu chciało pokazać jeszcze raz, iż Papieztwo jest jedynym tytułem do wielkości Włoch.

Wybory sejmowe.

Jak nam donoszą ze Lwowa, przy wczorajszym wyborze czwartego posła z tego miasta, na 6384 uprawnionych do głosowania stanęło przy urnie wyborczej 2310 wyborców tj. mniej o 118 w porównaniu z cyfrą z d. 4 b. m. Ogółem otrzymał p. Michalski 1393 głosów, a p. Rewakowicz 908 głosów. P. Michalski otrzymał tedy o 485 głosów więcej od p. Rewakowicza. Absolutna większość głosów wynosi 1156, a więc 1393 głosami został wybrany posłem z m. Lwowa p. Michał Michalski.

Runął przeto jeden z najgrubszych filarów naszego postępowo-demokratycznego obozu. Wszelkiemi środkami starano się go podtrzymać. Biednego p. Michalskiego nazwano nawet „Stańczykiem,“ starano się go przedstawić jako kandydata rządowego, a gdy to wszystko nie pomogło, sprowadzono wreszcie z Krakowa p. Romanowicza, ale i jego interwencya nie zdołała uratować sytuacyi. W ostatniej chwili najbliżsi przyjaciele zaczęli odstępować Rewakowicza. Wśród kilkoletniego szkodliwego, antispołecznego, a nawet antinarodowego działania dziennikarskiego, nie występowano przeciw Rewakowiczowi, był on człowiekiem wielkim, niewzruszonych zasad demokratą, wielbiono jego zasługi i cywilną odwagę, a *Kuryer lwow.* cieszył się podobno znaczną liczbą prenumeratorów. Dopiero tuż przed wyborem przypomniano sobie jakich tendencyj propagatorem jest ów *Kuryer* i jego redaktor. Dopiero teraz solidaryzujący się z *Kuryerem* w bardzo wielu kwestyach *Dzien. Pol.* zdobył się na stwierdzenie, iż w *Kuryerze* są „artykuły szerzące powolnie, ale konsekwentnie szkodliwe tendencye.“ Potrzeba było dopiero Natana Loewensteina, aby wobec obywatelstwa lwowskiego wyraźnie zaznaczyć, że „*Kuryer lwow.* ze zdrową narodową tendencyą nie ma nic wspólnego, że dąży do ligi południowo-słowiańskiej, zresztą Bóg wie dokąd.“

Pełna humorystycznych, dziwacznych i dzikich epizodów akcya wyborcza we Lwowie, ma chyba tę jedną stronę dodatnią, że zdemaskowała jednego z menerów partyi demokratycznej, że działalność jego napiętnowano jako szkodliwą, że całą robotę tego wielkiego demokraty i demagoga uznano „za sprzeczną z naszemi tradycyami społecznemi i z naszemi ideałami politycznemi.“ Faktem jednak prawdziwie smutnym i oburzającym pozostanie, iż p. Rewakowicz, który, jak stwierdzili jego właśni przyjaciele, prowadzi w dzienniku socyalistyczną propagandę, który w swoim czasie stawał w Białej, jako kandydat centralistyczny, otrzymał w stolicy kraju w pierwszem głosowaniu 1124 głosów, iż zabrakło mu tylko 91 głosów, aby zostać posłem sejmowym; iż w drugiem głosowaniu padło na niego przeszło 900 głosów. Fakt ten jest wymowną illustracyą naszych zepsutych stosunków, jest zarazem ostrzegającym i pouczającym przykładem, jak dalece wśród społeczeństwa wskutek zgubnej propagandy demokratyczno-anarchistycznej, osłabł głos sumienia publicznego, jak się spaczyło poczucie zdrowego rozumu obywatelskiego.

Z Chrzanowskiego. W powiecie Chrzanowskim wybory do Sejmu nietylko że uwieńczone zostały świetnem zwycięztwem nad rzekomym *Przyjacielem ludu*, wybranym bowiem został jednogłośnie posłem Artur hr. Potocki, lecz dostarczyły także pocieszającego dowodu, iż lud nasz, dzięki zdrowemu wrodzonemu instynktowi, nie daje się tak łatwo obałamucić i uwieść owym niezdrowym destrukcyjnym prądom.

Wielką w tej mierze zasługę przypisać należy tutejszej Radzie powiatowej, która taktownem wyrozumiałem postępowaniem lud nasz w dobrych wrodzonych mu instynktach utwierdzać umie. Dowodu, o którym powyż mowa, dostarczyły liczne przemówienia włościan na wspólnem zebraniu wyborców po ukończonym wyborze. Wszyscy mowcy potępiali zgodnie agitacyę, której uwieść się nie dali; jeden zaś z nich Bigaj, wójt z Frywałdu, wyraził się jasno i dobitnie i w te mniej więcej odezwał się słowa: „W jednym z numerów *Przyjaciela ludu* wyczytałem, iż Artur hr. Potocki przejmując wierzytelności Banku włościańskiego w naszym powiecie, dla nas nic nie zrobił, a sam 100,000 złr. zarobił. Otóż w imieniu naszego powiatu oświadczam, iż twierdzenie to jest niegodnem i bezczelnem kłamstwem. My, którzyśmy pożyczkę w Banku włościańskim zaciągnęli, wiemy najlepiej, ile zawdzięczamy Arturowi hr. Potockiemu; niejeden gospodarz, którego już miano wygnać z ojczystego zagonu, wskutek pośrednictwa pana hrabiego dziś już prawie czystą ma hipotekę i z wdzięcznością swemu dobroczyńcy dzisiaj głos oddał. Atoli twierdzenie to, które wszyscy z oburzeniem odpieramy, poucza nas czego innego, oto poucza nas, iż ci, co takiemi kłamstwami chcą karmić lud, kryjąc się pod płaszczem *Przyjaciela ludu*, są fałszywymi i niebezpiecznymi przyjaciołmi ludu, a myśmy ich unikać winni, gazetę zaś „*Przyjaciel ludu* nie czytając spalić.“ Niechaj słowa z ust włościanina, które nas pocieszyły, będą nauczką i przestrogą dla *Przyjaciela ludu et Consortes*.

Wyborca z Chrzanowa.

Rozmaitości polityczne.

Z Wiednia.

Do *Pester Lloyda* telegrafują z Wiednia:

Odwołanie posła Hengelmüllera z posady w Belgradzie nastąpi już w dniach najbliższych. Na chwilę projektowano zastąpienie p. Hengelmüllera przez konsula jeneralnego w Zofii, p. Buriana, dyplomata ten jednak spełnia tak wybornie swą służbę w Zofii, iż odstąpiono od myśli przeniesienia go do Belgradu.

Członkowie obu delegacyj otrzymali w dwóch seryach zaproszenie na obiad dworski, mianowicie na dzień 10 i 11 b. m. każdym razem o godzinie 5 po południu.

Z Budapesztu telegrafują do *Fremdenblattu*: „*Budapester Corr.* donosi, że węgierski minister skarbu, Weckerle, przeprowadził w ostatnich dniach w Wiedniu szczegółowe rokowania z austryackim ministrem skarbu Drem Dunajewskim, co do zmiany ustawy o opodatkowaniu spirytusu. Ponieważ dochody z tego podatku, głównie w Austryi, nie odpowiedziały oczekiwaniom, a poszczególne postanowienia ustawy są szkodliwe tak dla austryackich, jakoteż węgierskich stosunków agronomicznych i przemysłowych, przeto okazuje się potrzebną reforma ustawy; głównie zaś z uwagi, że nadużyciom nawet przy najściślejszej kontroli niepodobna w zupełności zapobiedz, potrzeba będzie na przyszłość wydać postanowienie, że pod żadnym warunkiem nieopodatkowany spirytus nie będzie mógł być wprowadzony do handlu. Projekt ustawy, tyczący się tej sprawy, ma być na początku sesyi jesiennej przedłożony obu parlamentom.

Według doniesienia, jakie *Polit. Corr.* otrzymała z Budapesztu, zwołanie ankiety w sprawie regulacyi waluty nie nastąpi przed jesienią b. r., nie jest także rzeczą pewną, że ta ankieta zbierze się w jesieni b. r., albowiem zwołanie jej w tym czasie zawisło od rozmaitych okoliczności.

Rosya na Wschodzie.

Redaktor monachijskich *Historisch-politische Blätter* p. Jörg, poświęca znanemu toastowi cara artykuł i omawia nową fazę kwestyi wschodniej. Podług p. Jörga toast ten musiał w Berlinie sprawić gorzką i bolesną niespodziankę. Od kilku lat zdaje się mieć polityka kanclerza jeden cel tylko: rozbroić Rosyę za pomocą ustępstw i uprzejmości. Przeszkodził on małżeństwu córki Fryderyka III

z Battenbergiem, aby się przypodobać carowi. W swej pierwszej mowie od tronu Wilhelm II za przykładem swego dziada podnosił odwieczne stosunki przyjaźni Hohenzollernów z Rosyą. Pierwszą czynnością młodego cesarza była wizyta w Petersburgu. A oto w odpowiedzi na szczerą grzeczności car oświadcza, że Rosya jedynego tylko ma szczerego i wiernego przyjaciela, księcia czarnogórskiego! P. Jörg twierdzi, że toast najniezawodniej był wymierzony przeciw Niemcom, gdyż cóżby miał za znaczenie? Dotknąć Francyę, i w jakim celu? Jest król, sąsiad cara, też jego, król duński, a przecież król ten z pewnością jest wiernym i szczerym sprzymierzeńcem Rosyi. Car nie mówił o sprzymierzeńcu, lecz o przyjacielu, i chciał zrobić aluzyą do mniemanego przyjaciela w Berlinie, który na taki sposobności, by mu się umizgać, ale napróżno.

Toast, podług monachijskiego przeglądu, wywołała głośna wizyta króla Humberta do Berlina i demonstracya przyjaźni między Włochami a Niemcami. Włochy i Niemcy święciły na wszelkie sposoby tryumf swej polityki narodowej, która przeszła te same fazy i kończy się równym sukcesem. Rosya z swej strony wyznaje swoją własną politykę narodową, politykę jedności słowiańskiej pod berlem lub opieką cara. Czyż niema ona tego samego prawa do dążenia do zupełnego urzeczywistnienia jedności narodowej?

Ale p. Jörg twierdzi, że toast cara ma inny cel jeszcze. Był on zwrócony do księcia czarnogórskiego, ale przeszedł ponad głową Serbii i jak niemiecki pisarz przypuszcza, mógłby się stać hasłem do rewolucyi dynastycznej w Serbii. Wiadomo, że współzawodnik Obrenowiczów zaślubił córkę „jedynego przyjaciela." Kto wie, czy Rosya nie zamyśla osadzić Karageorgewicza na tronie, z którego wygnano jego przodków. Dzisiaj — mówi p. Jörg — węzeł kwestyi wschodniej znajduje się nie w Sofii, lecz w Białogrodzie. Ważne wypadki przygotowują się w Serbii, a stronnictwo rosyjskie jest tam potężniejsze niż kiedykolwiek; nie robi ono tajemnic żadnych z swych pretensyi i swych ambicyi. Garaszanina, powiernika króla Milana, aresztowano. Wkrótce potem na zebraniu liberalnego stronnictwa, na którem znajdowali się koryfeusze stronnictwa Rejencyi, przyjęto w sposób najgłośniejszy program wielkiej Serbii, przywrócenie władzy Dusana, tj. żądania wszystkich prowincyi serbskich Austryi i Macedonii.

Wszyscy radykalni, którzy jak wiadomo, tworzą stronnictwo rosyjskie, krzątają się z swej strony i przygotowują się do odebrania przyjęcia steru rządów. Obudzenie się wpływu rosyjskiego w Serbii objawia się we wszystkich postaciach. Ale co podług p. Jörga jest faktem najdonioślejszym, to odwołanie metropolity Michała, wygnanego przed kilku laty. P. Ristycz oświadczył ambasadorowi austryackiemu, że Michał wróci do Serbii jako prosty człowiek prywatny. W kilka dni później wprowadzono go uroczyście na urząd jego duchowny i dymisyonowano metropolitę Teodozyusza, który tak smutną odegrał rolę w sprawie rozwodu.

Michał jest kreaturą Rosyi i jednym z najzagorzalszych stronników. Korespondent *Allg. Ztg* wyraził się niedawno, że intronizacya Michała równoważy zamienienie duchowieństwa serbskiego w żywy czynnych ajentów panslawizmu. Co więcej, to samo pismo zapewnia, że nowy metropolita miał już zawierać się rejentowi Risticzowi w sprawie przywrócenia Karageorgewicza na tron serbski. Zresztą toast cara odbił się w Serbii przeciągłem echem i cała prasa serbska uważała go za sygnał bardziej stanowczej akcyi Rosyi na Wschodzie.

KRONIKA.

— **JE. p. Namiestnik** Kazimierz hr. Badeni był przez cały dzień wczorajszy w murach naszego miasta. Głównym celem przybycia JE. p. Namiestnika było zgromadzenie wyborców większej własności krakowskiej, na które przybył osobiście i zabierał głos. Sprawozdanie z tego posiedzenia podajemy powyżej. JE. p. Namiestnik był na śniadaniu u posła prof. Dra Bobrzyńskiego wraz z posłami ziemi krakowskiej. — Po zgromadzeniu wyborców, trwającem blisko 4 godziny, udał się JE. p. Namiestnik na Salak do hr. Tarnowskich, gdzie odbył się obiad. O godzinie 11 wieczorem wyjechał JE. p. Namiestnik do Lwowa, pożegnany na dworcu przez reprezentantów władz.

— **Hr. Konstanty Przezdziecki** wyjeżdża dzisiaj na kilka tygodni do Marienbadu, zkąd zamierza udać się na Wystawę do Paryża.

— **Międzynarodowy kongres literacki** odbył się pod koniec zeszłego miesiąca w Paryżu. W sali ratuszowej św. Jana przyjęła municypalność paryzka członków kongresu, których następnie poprowadzono do sali obrad, gdzie na nich w komplecie oczekiwała rada municypalna.

Na krótkie powitanie przemówienie prezesa odpowiedział p. Juliusz Simon, poczem wszyscy udali się do sali uczty.

W następną niedzielę odbyła się w St. Germain uczta kongresistów; następnie zwiedzono w pałacu muzeum gallo-rzymskie. Na posiedzeniu d. 26 czerwca wiadomości obradowano. Delegaci krajów zdali sprawę ze stanu piśmiennictwa w poszczególnych państwach.

Pierwszy przemówił Juliusz Simon, prawdziwy mistrz słowa. Bronił literatury francuskiej od zarzutu niemoralności. Każdy wiek przekazuje swemu następcy przedewszystkiem dzieła wyborowe. Jeżeli stulecie XX porówna swoją literaturę z piśmiennictwem naszego, wiek XIX z pewnością będzie miał się czem pysznić. Dziś bierą pierwszą lepszą powieść i krzyczą: oto ich literatura!... P. Simon przemówił Ramsbonne. „Co za pociecha, rzekł, potrzeć, jak słońce czerwcowe opromienia flagi wszystkich narodów. Czyż to nie symbol ogólnego braterstwa, do którego najpotężniej dąży nam literatura?" Niemiec Batz zapewnił, iż ojczyzna jego ma żywy ruch literacki we Francyi. Obecność jego w Paryżu świadczy wymownie o tolerancyi Francuzów. Duńczyk Kaufman nie wahał się oświadczyć, że Dania ze Szwecyą — to Francya północy. Z kolei zabrał głos p. Władysław Mickiewicz. Wytłumaczył on zebranym w krótkich słowach, dlaczego żywo interesujemy się sprawami własności literackiej. Następnie pewien Hiszpan imieniem swojego kraju uczcił pamięć Wiktora Hugo. Wiedeński Friedmann poświęcił parę słów pamięci dawno zgasłego Ludwikowi Ulbachowi, potem Juliusz Simon zamknął obrady życzeniem, iżby ... najmilsze wspomnienia z Paryża. Przedstawiciel Armenii dziewięć dni bez przestanku pędził z Tyflisu do Paryża, byleby stawić się na otwarcie kongresu. Nie przemawiał jednak.

Miasto zaprosiło członków kongresu na zabawę urządzoną dla wystawców w Parc Monceaux. Wszyscy uczestnicy odnieśli jak najlepsze wrażenie, a uroczystość pewnie na długo będzie miłem dla nich wspomnieniem.

Dnia 1 b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie kongresu, a wieczorem tegoż dnia wielka uczta pożegnalna w „Hôtel Continental" pod prezydyum ministra oświaty.

— **Smok w Prucie!** Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Landwójt przedmieścia Horeczy, p. Voronca, doniósł urzędownie magistratowi, że od dni kilku w Prucie obok przedmieścia ukazuje się codziennie niewidziany dotychczas potwór o kształtach ryby i zwierzęcia. — Ma on długości przeszło 4 sążnie.— Parę razy dziennie wypływa na powierzchnię wody, aby się grzać na słońcu... Okropna ta maskara napawa takim przestrachem mieszkańców całego przedmieścia, że nikt z nich nie odważa się używać kąpieli w rzece. P. landwójt prosi zatem, aby magistrat zarządził środki ochronne przeciw potworowi.

— **Klub starych panien.** Od r. 1880 istniał w Berlinie klub tak zwany bezimienny. Członkinie jego, należące do wyższych sfer towarzyskich, zobowiązały się nie wchodzić nigdy w związki małżeńskie, w przeciwnym zaś razie przelewać sto marek do kasy Towarzystwa. W r. 1883 liczba członkiń dochodziła 31, lecz po tym roku wszystkie prawie sprzeniewierzyły się swym postanowieniom i bardzo ochotnie płaciły karę. Obecnie klub składa się zaledwie z dwóch przedstawicielek, które przed paru tygodniami zwołały walne zebranie, na którem postanowiono rozwiązać fundusz towarzystwa na rzecz starych, niedołężnych kobiet. Podobno i te dwa ostatnie niedobitki wojowniczych szeregów, pogodziwszy się z nieprzyjacielem, wkrótce staną na ślubnym kobiercu.

— **Szach perski**, przebywający obecnie w Anglii, zdaniem miejscowych dzienników, bardzo mało zmienił się w ciągu ostatnich lat 16, t. j. od czasu pierwszego w Anglii pobytu. „Zdawałby się mogło, pisze sprawozdawca *Daily News*, że J. K. Mość nosi tesame nieposzlakowanej czystości rękawiczki *glacée*, używa tejsamej kokieteryjnej lornetki, a już co do ręki, podnosi ją do powitania niewątpliwie w tenże sam sposób jak dawniej." Na jachcie królewskim, na którym szach odbywał podróż przez kanał La Manche, w drodze do Anglii, znajdował się też między innymi rysownik znanego tygodnika *Illustrated London News*. Szach dostrzegł artystę właśnie w chwili, gdy tenże zajęty był przenoszeniem jego portretu na papier. Zbliżywszy się szybko, pochwycił władca Persyi ołówek i notatnik artysty i w oczach zdumionego rysownika naszkicował wzajemnie jego podobiznę. — Zadowolony widocznie ze swej pracy, podpisał szach pod nią swoje nazwisko i wręczył ją z uśmiechem artyście. Portret ten, jako oryginalny rysunek szacha, ma się ukazać we wspomnianym tygodniku.

— **Wiek glinu.** Nie potrzeba być łatwowiernym trzeba mieć tylko trochę fantazyi, ażeby przewidzieć chwilę, gdy glin — to srebro z gliny obejmie rolę żelaza, tego wszechwładcy świata. Domy z glinu zamiast z żelaza! Waga tego nowego metalu jest trzy razy mniejszą od wagi żelaza przy równej ciągłości. Płyty i belki mogą więc być z tego metalu odlewane w większych rozmiarach. Może nawet można będzie wyrabiać całe fronty domów z jednego kawałka. To niemało ułatwi budowlane prace. Pod względem bezpieczeństwa ogniowego glin jest również wytrzymałym, jak żelazo. Ponieważ zaś używane glinowe płyty większemi będą od żelaznych, dłużej więc opierać się będą działaniu ognia i nie tak pręd ko będą sie krzywić. Glin nie rdzewieje, jakżeż więc pięknie o srebrnym stałym połysku wyglądać będą nasze domy! Domy takie nie będą potrzebować odnowienia. Ścierka lub gąbka mokra pozwoli obetrzeć plamy z dymu i kurzu. Jeżeli tylko wynajdą tani sposób wyrabiania tego cennego metalu, nieza wodnie zostanie on zastósowanym do innych budowlanych przedsiębiorstw, n. p. do budowy parowych statków. Wtenczas niezawodna nastąpi rewolucya w oceanowych stosunkach. Co za lekkość tych statków! Trzy razy lżejsze będą od pancerników żelaznych, mając tę samą siłę wytrzymałości. Niezaprzeczenie większa ich zdolność pływania zapewni większe bez pieczeństwo marynarzom. Glinowe wagony o glinowych kołach na drogach żelaznych nie będą przewyższały wagi obecnych drewnianych, przytem będą niepalne i przy silnych uderzeniach nie będą się tak łatwo giąć i druzgotać. Giętkość i sprężystość glinu pozwoli nam powitać go, jako materyał budowlany. Lekkość glinu pozwoli przezrucać mosty przez daleką przestrzeń. A kto wie, może i aeronautyka coś na tem zyska. Wiek glinu będzie dopiero wiekiem architektów.

— **Największym teleskopem** był dotychczas olbrzymi refraktor obserwatoryum Licka w Kalifornii. — Optyk Clark, który go wykonał, zamierza obecnie zbudować teleskop jeszcze większy i silniejszy, który kosztować będzie małą sumkę miliona dolarów. Soczewka szklanna jego będzie miała średnicę 5 stóp, a długość lunety wyniesie 65 stóp. Księżyc przezeń widziany będzie tak jakby był oddalony od ziemi nie o tysiące mil, ale o kilka tysięcy stóp, tak że można będzie sporządzić jego mapę dokładniejszą aniżeli dotychczasowe mapy Afryki. Tak przynajmniej twierdzą dzienniki amerykańskie. Ważniejszem atoli jeszcze może być zastosowanie jego do fotografowania odleglejszych gwiazd, a szczególnie planet, mniej dotychczas znanych niż księżyc.

— **Długowieczność drzew.** *La Culture* podaje tabelkę, w której oznaczono, jak długo żyć mogą drzewa napotykane powszechnie w lasach, parkach i ogrodach. W objaśnieniu dodano, iż rozumie się, że mowa jest o drzewach rosnących w gruncie dla nich odpowiednim i w klimacie wzrostowi sprzyjającym. — I tak tak: osika i wierzba biała 50 do 60 lat, brzoza 80 do 90 lat, akacya (*robinia pseudoacacia*) 100 lat, grab 150 lat, klon, klon polny, jawór i platan 150 do 200 lat, sosna i jarząb 200 lat, jodła i buk 300 lat, lipa 500 lat, a modrzew, kasztan jadalny i dąb czerwony kilka wieków.

— **Gwizdający wyspiarze.** Pewien Anglik, zwiedzający wyspy Kanaryjskie, posłyszał nagle w znacznej od siebie odległości przeciągłe gwizdanie, na które jego przewodnik odpowiedział w ten sam sposób. Zapytany, co to ma znaczyć, ten ostatni odparł, że pierwsze gwizdnięcie przełożone na słowa, brzmiało: „Z kim idziesz"? — na co on odgwizdnął: „Z Anglikiem."

Mieszkańcy wyspy Gomera, z wyjątkiem kilku, należących do przedniejszych rodzin, zwykli prowadzić rozmowę za pomocą gwizdania i to na odległości, na której nie doszłaby zwykła ludzka mowa. Każdy wyraz tego osobliwego porozumiewania się ma swój dźwięk odrębny. Gwizdanie dokonywa się przy pomocy ust, języka, a niekiedy palców. Dr Frisch opowiada, że w r. 1862, w wigilię Bożego Narodzenia, mieszkańcy Gomery wygwizdali w kościele prześliczny hymn chóralny. W XV wieku, gdy odkryto wyspy Kanaryjskie, zauważono, że Gomerosowie wydają ze siebie dźwięki dziwaczne, co dało pole do przypuszczeń, że pozbawieni są języka. Późniejsi etnografowie zbadali przyczynę takiej osobliwej mowy; oto ponieważ wyspa przecięta jest głębokiemi rozpadlinami, bliscy nawet sąsiedzi musieliby obchodzić bardzo daleko, żeby ze sobą porozmawiać, natomiast więc, dla oddania swych myśli, przyjęli oni gwizdanie i nie porozumiewają się już w inny sposób.

Z miasta i kraju.

— **Z Magistratu.** Z powodu udzielonego urlopu dla wiceprezydenta p. Dra Schmidta, radca Magistratu p. Zawiłowski zastępywać go będzie.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Stanisław Janowski, rodem z Tarnowa, i Kazimierz Smorągiewicz, rodem z Sanoka, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopnie Drów wszech nauk lekarskich.

— **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału krakowskiego odbyło się dnia 30 z. m. w Podgórzu, pod przewodnictwem prezesa Tow. dyr. Wincentego Jabłońskiego. Prezes Towarzystwa p. Jabłoński powitawszy zgromadzonych serdecznemi słowy, zaznaczył w swem przemówieniu, co zarząd oddziałowy uczynił w ubiegłym roku dla rozwoju stowarzyszenia i upraszał obecnych reprezentantów miasta pp. Gustawa Barucha i Markwiczyńskiego, iżby zechcieli być tłómaczami uczuć wszystkich zebranych i oświadczyli pełnej Radzie, że nauczycielstwo wielce zobowiązanem się czuje za tak gościnne przyjęcie, którego doznaje. P. G. Baruch imieniem reprezentacyi miasta wita nauczycielstwo i wyraża radość, że toż raczyło zaszczycić gród podgórski tak licznem zebraniem, a wykazawszy zasługi tego stanu około rozwoju szkolnictwa i podniesienia oświaty między ludem w ogólności, w szczególności zaś dyr. szkoły podgórskiej p. Bednarskiego, którego gorliwym staraniom zawdzięczać należy, że frekwencya uczniów od czasu jego przybycia do Podgórza dziesięćkrotnej dosięgła cyfry, zakończył swe przemówienie staropolskiem „Szczęść Boże do pracy!"— Po odczytaniu protokółu i sprawozdania z całorocznej czynności zarządu (ref. p. Guzdek), oraz sprawozdania o stanie kasy (ref. podskarbi prof. Prysak), zabrał głos p. Nizioł, dyr. sem. naucz. męskiego, w sprawie wysłania delegatów na walny zjazd Tow. pedagogicznego do Złoczowa. Wykazawszy, jak piekącą jest sprawa zawiązania Tow. wzajemn. pomocy nauczycielskiej, oraz że wydelegować trzeba człowieka, który z tą sprawą należycie jest obeznany, wnosi, aby zgromadzenie przez aklamacyę wybrało referenta statutu, p. M. Schlesingera, st. naucz. szkoły V w Krakowie, delegatem na walny zjazd, spodziewa się bowiem, że najlepiej sprawę tę poprzeć i obronić potrafi. Wniosek, poparty przez p. inspektora Badańczyka, dyr. Groelego, oraz prezesa, przyjęto jednogłośnie. Drugim delegatem wybrano większością głosów, na wniosek p. Badańczyka, p. Aleksandra Pająka, dyr. szkoły na Kleparzu. Na wniosek p. dyr. Nizioła zgromadzenie przez powstanie z miejsc dziękuje p. Ignacemu Żółtowskiemu za zapis uczyniony na rzecz kandydatów stanu nauczycielskiego, iżby ci w gospodarstwie lepiej mogli się wykształcić. — Po przeprowadzeniu wyborów do zarządu oddziałowego okazało się, iż wybrano prezesem p. Wincentego Jabłońskiego, zastępcą p. Andrzeja Nizioła, podskarbim p. Piotra Prysaka, sekretarzem p. Guzdka Wojciecha, do wydziału zaś pp. Franciszka Groelego, Aleksandra Pająka i Żółtowskiego Ignacego. Przekazawszy dwa wnioski p. Tatary zarządowi głównemu do możliwego uwzględnienia, zamknął prezes posiedzenie o godzinie $^3/_4$ na 3, poczem p. Gustaw Baruch zaprosił zgromadzonych, aby z nim raczyli się udać na śniadanie. Jakoż w ogrodzie p. Kolorosa w Podgórzu do kwiatami przybranych stołów zasiadło przeszło 80 uczestników. Pierwszy toast wniósł p. Gustaw Baruch na cześć nauczycielstwa w ręce prezesa; odpowiedział toastem prezes p. Jabłoński na reprezentacyę miasta w ręce p. Barucha. Toasty wnosili jeszcze pp. dyr. Nizioł, inspektorowie Spis i Badańczyk, p. Markwiczyński, dalej pp. Pająk, Bednarski i Schlesinger.

— **Pożar.** Wczoraj około godziny 8 mej wieczorem wybuchł groźny pożar w Bronowicach Wielkich (obok Krakowa). Ofiarą pastwy płomieni padła chałupa wraz ze stodołą włościanina J. Jelenia. Na miejsce pożaru przybyły sikawki gminne z Bronowic Małych i Toń i pod dozorem żandarmeryi broniły dzielnie, lecz mimo to ratunek był niemożebnym, bo ogień ogarnął naraz zabudowania. Biednemu włościaninowi spaliło się tegoroczne zboże.

Repertuar teatralny.

We środę 10go: *Sinobrody*

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4-ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedziele 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-ej do 3-ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od 9—12, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12 do 1-ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10—2 w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-ej do 6-ej. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10-ej do 2-ej bezpłatny.

— Dnia 8go lipca pogoda; term. od 12·2 doszedł do 29·0 C. Barometr idzie w górę; o godzinie 7ej rano dnia 9go stan jego był 744·0 millim., termom. 19·2 C. — Wiatr zachodni.

— We środę d. 10go lipca: śś. Amalii p. i Felicyty.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Akademii Umiejętności. Wydział historyczno filozoficzny odbędzie posiedzenie we środę dnia 10go lipca 1889 roku o godzinie 6. Porządek dzienny: Dr J. Milewski: O konferencyach międzynarodowych monetarnych.

Grażyna i Konrad Wallenrod, illustrowane przez Kossaka, doczekają się nareszcie wydania, dzięki ruchliwości firmy lwowskiej H. Altenberga. Wydawca ten illustrowanego „Pana Tadeusza" skorzystał z bytności Juliusza Kossaka we Lwowie, aby z nim zawrzeć układ co do tych dalszych poematów, mających wyjść w podobnymże formacie, zeszytami. Zdaje się, iż rzecz rozpocznie się już niebawem. Z naszej strony przyklasnąć tylko możemy przedsięwzięciu i podnieść z uznaniem, że księgarnia nakładowa Altenberga dąży do tego, czego potrzebę odczuwa już dawno publiczność polska, t. j. żeby nasz wieszcz doczekał się nareszcie zupełnego illustrowanego wydania. A miło nam, że sprawa illustrowania w tak powołane i doświadczone jak Juliusza Kossaka dostała się ręce.

Licytacya zbioru dzieł sztuki u p. Secrétan budziła w ubiegłym tygodniu w Paryżu najżywsze zajęcie. Istotnie to, co o niej czytamy w dziennikach, jest zdumiewające i świadczy nietylko o niesłychanem bogactwie tego prywatnego bankierskiego zbioru, ale i o bogactwie społeczeństwa, które rozkupuje dzieła sztuki po bajecznie wysokich cenach. — Dwa pierwsze dni sprzedaży przyniosły przeszło 5 milionów fr. dochodu. Niektóre obrazy poszły tak wysoko, że zrozumieć tego trudno nawet wobec znakomitych imion ich twórców. — Za małe rysunki i akwarelle Meissoniera płacono po 26,000—30,000 fr. Tegoż obraz olejny „Les cuirassiers" nabył za 190,000 fr. ks. Aumale, który podarowawszy Instytutowi pałac i zbiory w Chantilly, nanowo zaczyna kollekcyonować. Za obrazek rodzajowy Pietra de Hooghe osiągnięto 276,000 fr. — Za innych Holendrów płacono po 80,000—120,000 fr. Najwyższą atoli cenę osiągnął Milleta sławny „Angelus," kupiony do Luwru za 553,000 fr. Z reprezentantem rządu francuskiego współzawodniczył pewien bogacz amerykański, a nabycie obrazu stało się sprawą punktu honoru francuskiego, która rozogniła całą publiczność paryską. — Licytacyę tę w nader dramatyczny sposób opisuje *Figaro*. We czwartek rozkupiono resztę zbioru liczącego około 300 numerów. Cały dochód wyniósł bez 6 franków 6 milionów.

Gurlitt o barokku w Warszawie. Znany historyk sztuki, autor jednej z najznakomitszych książek o barokku, w dalszym ciągu studyów swoich nad architekturą XVII i XVII wieku objął także stosunki budowlane warszawskie za czasów Sasów. Na badania te naprowadzonym został w następujący sposób. Uderzającem jest podobieństwo motywów architektonicznych pałacu Krasińskich, stawianego w XVII wieku, z zamkiem królewskim w Charlottenburgu pod Berlinem. Gurlitt zaczął dochodzić, jaki może być stosunek między twórcą pałacu Charlottenburskiego, a tym, kto stawiał pałac Krasińskich i przekonał się, że istotnie architekt berliński Schlütter, który odebrał wykształcenie w Gdańsku, był przed rokiem 1691 w Warszawie. Stwierdza to współczesne świadectwo akademika berlińskiego Maspergera, który pisze, że Schlütter przed przybyciem do Berlina zajmował posadę budowniczego w Warszawie z wysoką płacą 1000 talarów rocznie i zarówno w samem mieście jak i w okolicy zbudował rozliczne pałace (*unterschiedliche Palatia*). Gurlitt idzie dalej. Według naszych badaczy pałac Willanowski zbudować mieli włoscy architekci: Belotti, Alfetti i Locci. Uczony niemiecki widzi jednak w wielu szczegółach wpływ Schlüttera, obok barokka włoskiego wykazuje niewątpliwe dowody barokka niemieckiego w duchu Schlüttera. Skoro Schlütter był za Sobieskiego w Warszawie i budował rozliczne pałace, przypuścić łatwo można, że brał też udział w wykonaniu tego pałacu, albo razem z owymi Włochami albo po nich. Budodowa ta jednak nie doszła do nas w swej pierwotnej postaci. W archiwum drezdeńskim przechowane plany późniejsze Pöppelmanna okazują, że górna część środkowej fasady wzniesioną zostsła przez tego ostatniego, który był nadwornym architektem Augusta II.

Kwartalnik historyczny. Cennego tego, jedynego w swym rodzaju pisma peryodycznego, którem niestrudzony choć ciężką złożony chorobą Ksawery Liske tak znakomitą dla nauki i literatury położył zasługę, zeszyt III za rok 1889 zawiera obok recenzyj 59 dzieł historycznych, lub z historyą związek mających, kilka bardzo cennych rozpraw historycznych pp. Wł. Abrahama, Lewickiego, Czermaka. Odznacza się między niemi rozprawa literacka p. Jana Bołoza Antoniewicza, który świetnem, barwnem a pełnem niezwykłej erudycyi piórem wykazuje jasno i jak sądzimy niezbicie, iż „Ostatni" Zygmunta Krasińskiego nie należy, jak mniemanie było, do późniejszej epoki poety, ale powstał w głównej części w r. 1832 i odźwierciedla ówczesne porywy, uczucia, wyobrażenia a nawet ówczesne właściwości stylowe autora. Zestawienia ustępów z „Ostatniego" z korespondencyą Krasińskiego, wydobycie na jaw filozoficznego toku jego myśli w owej epoce, i wpływów, które nań działały, zaliczamy do zjawisk zupełnie nowych w piśmiennictwie naszem. Winszujemy młodemu uczonemu tej pracy, w której erudycya niemiecka i polski polot myśli podały sobie ręce, by wydać rzecz wysoce pouczającą a miłą do czytania.

Przegląd sądowy i administracyjny za miesiąc lipiec zawiera następujące większe artykuły: 1) Kilka uwag o najnowszym projekcie ustawy karnej, przez prof. Dra Rosenblatta; 2) Początki prawa patronatu w Polsce, przez prof. Dra Abrahama; 3) Praktyka cywilno-sądowa; 4) Praktyka karno-sądowa; 5) Praktyka administracyjna; 6) Zapiski, kronika itp.; 7) Prof. Dr Maurycy Fierich (wspomnienie pośmiertne).

Roczników wyższej szkoły rolniczej w Dublanach tom II wyszedł zpod prasy i zawiera następujące prace: 1) Wiadomości o szkole. 2) Melioracya łąk i pól w Dublanach. Napisał Jan Blauth. 3) O wpływie melioracyi i jakości paszy na mleczność bydła. Napisał Kazimierz Pańkowski. 4) Rolnicze stacye doświadczalne. (Sprawozdanie z podróży). Napisał Dr Stefan Jentys. 5) Sprawozdanie z pola doświadczalnego za rok 1887/8. Napisał Władysław Lubomęski. 6) Sprawozdanie ze stacyi kontroli nasion. Napisał Dr Emil Godlewski.

Niwa warszawska rozpoczęła drukować „Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem" napisany przez p. Ludwika Górskiego, autora „Obowiązków większej własności". Z pod tak wytrawnego i znakomitego pióra możemy się spodziewać rzeczy, która będzie miała niepospolitą doniosłość.

Nowe książki nadesłane Redakcyi: „Die Einheit der oesterreichisch-ungarischen Armee." „Rede des Grafen Julius Andrássy über die Wehrgesetz Vorlage, gehalten im Ausschusse des ungarischen Magnatenhauses am 5 April 1889. Wiedeń 1889."

Emil Daniels, „Die Memoiren des Fürsten Adam Czartoryski." „Sonderabdruck aus den „Preussischen Jahrbüchern" herausgg. von H. von Treitschke u. H. Delbrück. Bd. 63. Heft 6.

Jest to nie tyle recenzya, ile raczej paruarkuszowe rozumowane streszczenie pamiętników ks. Adama Czartoryskiego. Z bezstronnością, do jakiej nie jesteśmy przyzwyczajani ze strony Niemca, a tem bardziej Prusaka, której najmniej możemy oczekiwać od tylekroć nam nienawistnego wydawnictwa berlińskiego, autor oddaje sprawiedliwość wysokim zdolnościom, odwadze cywilnej, godności osobistej i do pewnego stopnia charakterowi księcia, dla którego patryotyzmu ma nawet wiele wyrozumienia. Wprawdzie wychodzi co chwila na wierzch powzięta z góry chęć zepchnięcia go do roli patryotycznego intryganta, który górując rozumem nad carem i jego otoczeniem, jako minister rosyjski usiłuje prowadzić politykę tylko polską — ale dodano zarazem i okoliczność łagodzącą, że winne temu były jedynie okoliczności, które zręcznemu dyplomacie nie dozwoliły zostać wielkim mężem stanu, na jakiego był stworzony. W każdym razie ocenienie Polaka i zdecydowanego Prus nieprzyjaciela — choć nie wolne od uprzedzeń, ale przynajmniej bez wielkiej dozy żółci i bez krzyczących fałszów lub naciągań, już zasługuje na zanotowanie. Rzecz opowiedziana barwnie i zajmująco, znajomość stosunków europejskich i nawet polskich niezaprzeczona — pomimo kilku usterek i niedokładności.

Wystawa prac rysunkowych Szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie.

(Dokończenie).

Na kursie kompozycyjnym znajdujemy rysunki bardzo dobrze wykonane pod względem technicznym. Zadziwiło nas jednak bardzo, żeśmy nie spotkali właściwie... żadnej kompozycyi? Jestem może niedowiarkiem — ale przecież te japońsko-francuskie ekrany te ornamenta włoskiego renesansu nie wydają mi się wysnute z własnej fantazyi wykonawczyń. Czyżby która z tych pań komponując bażanta — posadziła go na gałązce herbacianego krzewu? I do tego bażant traktowany po europejsku— a krzak herbaty po japońsku! Wykonane jest to wszystko bardzo starannie i z wielką nawet śmiałością artystyczną. Ten sam bażant wykonany w hafcie jest po prostu przepysznym. Zapewne kompozycyą w szkole fachowej nazywa się zestawienie potrzebnych wzorów do wykonania jakiegoś praktycznego przedmiotu. Na jednym z fryzów ornamentacyjnych również bardzo ładnie wykonanym znalazłem np. połączony styl włoski z francuskim w jedną całość.... rażącą.

Sądzę, że komponując coś, należy mieć płaszczyznę, którą chcemy zapełnić ornamentem lub figurą. W taką płaszczyznę trzeba wrysować sobie szkic, chociażby w ogólnych zarysach tylko, a potem dopiero szukać odpowiednich motywów jednego stylu, i w zestawieniu je wyzyskać. Inne „komponowanie" jest po prostu stratą czasu na przeglądanie tysiąca wzorów i illustracyi — nim się coś „stósownego" wynajdzie.

Oto są błędy ważniejsze w kompozycyjnym dziale rysunków, którym się tem bardziej dziwimy, ile że kierującym jest tutaj dyrektor szkoły dla artystycznego przemysłu, której z żalem wielkim nie miałem czasu jeszcze zwiedzić.

Bardzo ciekawym działem są wyroby pasmanteryi, wykonane pod kierunkiem panny Mühln. Są tam przedmioty bardzo ładnie zrobione i noszące prawdziwą cechę artyzmu. Zdaje mi się, że i włóczkowe roboty pod jej kierunek należą. Gorsety zaś, właściwie sznurówki, także przez jej uczennice wykonywane, odznaczają się na oko bardzo szykowną formą. Słyszeliśmy zdania pań fachowych w tym względzie, że sznurówki te i na figurze bardzo zgrabnie leżą, a przedewszystkiem odznaczają się jako „hygieniczne" — jeżeli notabene sznurówka hygieniczną być może! Jeszcze jedna zaleta, że są wcale niedrogie.

Bardzo zgrabne są tu także i całe kostiumy damskie ranne i wizytowe, a prześliczne nadewszystko koronki uczennic panny Mayerberg odznaczają się poprawnym rysunkiem i bardzo ładnym wzorem ornamentacyjnym.

Hafty artystyczne uczennic panny Chlebowskiej zasługują na szczególną uwagę. Są tu rzeczy, jak np. ornat i stuła z białego brokatu, na którym wyszywany jest śliczny włoski ornament fryzowy; są poduszki i inne przedmioty tak piękne, że zdaje się mieć przed sobą arcydzieła z najlepszych czasów kobiecego haftu. Co więcej, w dziale tym zauważyliśmy wprowadzenie motywów swojskich, które do nas zrozumiale przemawiają i które zawsze witamy z przyjemnością.

Tak oto w ogólnych zarysach przedstawia się nam wystawa fachowej szkoły robót. Pozwolimy sobie przecież na parę uwag, które nasunęły się nam w czasie jej zwiedzania. Dlaczego przez wszystkie działy robót kobiecych przechodzi jeden i ten sam kierunek kopiowania obcych nam rzeczy w rysunku? Dlaczego, z malutkiemi tylko wyjątkami, nie spotykamy nigdzie swojskiego ornametu? Czyż zamiast francuskiego bażanta na japońskim krzaku herbaty, nie milsząby nam była sroczka lub zięba na gałązce jabłoni? A przecież obowiązkiem kierownictwa szkoły jest zwrócić uwagę nauczycieli i nauczycielek na uprawę naszego ornamentu. Starać się powinniśmy, aby jeżeli coś po zakątkach nieznanego spoczywa, wydobyć, pokazać, wprowadzić w życie i uszlachetniać. Mamy teraz szkoły, o jakich przed kilkunastu laty ani się nam śniło, potrzeba tylko, aby te szkoły wydawały dobre rezultaty. Wystawy zaś, przez które rok rocznie publiczność zaznajamia się z robotami i postępami szkoły, zachęcą do czynnego popierania własnego przemysłu.

Wystawa, o której piszemy, była zadowalniająca i to bardzo — a jeżeli zwracamy uwagę na jakiekolwiek błędy w nauczaniu, to tylko dlatego, że radzibyśmy je usunąć, żeby było jeszcze lepiej niż jest. A przedewszystkiem należałoby otoczyć opieką rysunek i to rysunek ornamenta-

cyjny. W szkole fachowej w zawiciu, zdaniem naszem, rękach spoczywa ten rysunek. To całkiem co innego niż nauka kroju albo szycia bielizny, do tego potrzeba prócz pilności i wprawy, uzdolnienia specyalnego w kierunku nauczania, bo inaczej zawsze będzie się kopiowało wzory, bez zrozumienia dlaczego.

A raz jeszcze zwracam się do pielęgnowania swojskiego stylu. Rozbudzić to zamiłowanie do wszystkiego, co nasze, zastosować do robót hafty mazurskie i rusińskie, a rysować i rysować ciągle kontur owe ornamenty — oto, na co trzeba kłaść największą wagę w fachowej szkole robót. We Lwowie wielkim nakładem wydają się *Wzory przemysłu domowego* — a zbieraniem części poszczególnych zajmowały się panie, urzędnice Muzeum. W zakres tamtego wydawnictwa wchodzą głównie rzeczy rusińskie. Czyżby panie ze szkoły fachowej w Krakowie nie mogły zająć się pod kierunkiem jednego ze swoich nauczycieli zbieraniem mazurskich haftów, ornamentyki, wyrobów z drzewa itd., i to wszystko w rysunkach zbiorowo pokazać?

Roman Lewandowski.

Dział ekonomiczny.

Ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego okręgowego krakowskiego.

Prezes Towarzystwa rolniczego okręgowego krakowskiego zaprasza Szanownych członków Towarzystwa rolniczego okręgowego na ogólne zgromadzenie w piątek dnia 12 lipca b. r. o godzinie 11 przed południem w sali posiedzeń Rady powiatowej krakowskiej przy ulicy św. Marka L. 5 w Krakowie odbyć się mające.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 18 grudnia 1888 r. to jest od czasu ogólnego Zgromadzenia.
4. Sprawozdanie komisyi kontrolującej co do udzielenia absolutoryum z rachunków.
5. Projekt zmiany niektórych paragrafów statutu.
6. Sprawozdanie hodowcy z subwencyi na drobny inwentarz.
7. O podzieleniu sadownictwa przy gospodarstwach włościańskich; ref. członek Wydziału p. Józef Kudasiewicz.
8. Jaki czas najodpowiedniejszy do koszenia siana; ref. członek Wydz. Dr Brzeziński.
9. O zalesieniu pastwisk i nieużytków gminnych; ref. członek Wydz. p. Kudasiewicz.
10. Wybór komisyi kontrolującej.
11. Wnioski członków.

Zbiory na Węgrzech. Zbiory pszenicy rozpoczęto z końcem czerwca. Najlepsza pszenica udała się w okolicach pomiędzy Cisą a Maroszem, pomiędzy Cisą i Dunajem i po prawym brzegu Dunaju; najgorsza na lewym brzegu Cisy i Siedmiogrodzie. 27% pszenicy jest lichej, 64.1% średniej, a tylko 8.2% lepszej. Zbiory żyta będą również tylko średnie. W 34.4% żyto liche, w 58.7% średnie, a tylko w 6.9% jest dobre. Jęczmienia jest 43.7% lichego, 44.7% średniego, a 6.6% lepszego. Owies poprawia się, mimo to jest jednak lichy, 42.8% zasiewów owsa jest lichych, 51.8% średnich, a tylko 5.4% lepszych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków dnia 9 lipca.

Z powodu pilnych żniw, które i u nas są już w pełnym toku, dowozy zboża są obecnie bardzo szczupłe a dawniejsze zapasy zaczynają się wyczerpywać. Zresztą wiadomości o złym rezultacie zbiorów w tak samo jak w Węgrzech, najzupełniej się potwierdzają.

Z tego powodu, zwłaszcza że inne targi, chociaż jedynie w Austryi, mimo znacznych fluktuacyj cen, zdradzają stanowczy kierunek ku zwyżce, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem, a ceny pszenicy i żyta ponownie się podniosły.

Płacono za pszenicę białą od 8·75 do 9·— złr.; za czerwoną od 8·70 do 9·— złr., za żółtą od 8·65 do 8·90 złr.; za żyto od 7·50 do 7·75 złr.; za jęczmień od 6·50 do 7·50 złr.; — za owies od 7·50 do 7·75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 8 lipca.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1565, węgierskich 1641, niemieckich 1108.— Razem 4314 sztuk.

Płacono za galicyjskie 51, 54 do 56 złr.; węgierskie 52, 54, 56 do 58 złr.; niemieckie 52, 56 58, do 60 za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.

Od Administracyi „Czasu."

Na odnowienie kościoła ś. Stanisława na Skałce nadesłał X. S. C. 10 rubli.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.)

Wybory sejmowe z kuryi większej własności.

Dziś odbył się w Krakowie wybór 6 posłów z kuryi większej własności. Głosujących było 143. Absolutna większość 72.

Posłami wybrani zostali:

Namiestnik hr. Kazimierz Badeni 143 głosami.
Prof. Dr Stanisław Madeyski 130 głosami.
Hr. Stanisław Tarnowski 129 głosami.
Władysław Struszkiewicz 125 głosami.
Prof. Dr Michał Bobrzyński 123 głosami i
Maryan Dydyński 102 głosami.

Po wybranych otrzymali: Jan Popiel 68 głosów, Antoni Wrotnowski 28 głosów i Stanisław Jędrzejowicz 11 głosów.

Telegramy „Czasu."

Nowy Sącz 9 lipca. Na 54 głosujących wybrani jednogłośnie posłami: Dr Gustaw Romer i prof. Dr Tadeusz Pilat.

Rzeszów 9 lipca. Posłami wybrani jednogłośnie: Edward Jędrzejowicz i hr. Karol Scipio.

Złoczów 9 lipca. Na 104 głosujących wybrani posłami: Wincenty Gnoiński (102 gł.), Apolinary Jaworski (91 gł.) i Oskar Schnell (60 gł.). Poprzedni poseł Tadeusz Wasilewski otrzymał 50 głosów.

Brzeżany 9 lipca. Na 80 głosujących wybrani posłami: Alfons Czaykowski 73 głosami, Dr Józef Wereszczyński 76 głosami i Emil Torosiewicz 56 głosami.

Stanisławów 9 lipca. Na 61 głosujących wybrani posłami: hr. Wojciech Dzieduszycki i Stanisław Brykczyński 60 głosami.

Kołomyja 9 lipca. Na 90 głosujących wybrani posłami: hr. Antoni Golejewski 69 głosami i baron Jan Kapri 62 głosami. Stanisław Dzieduszycki otrzymał 48 głosów.

Tarnopol 9 lipca. Na 69 głosujących wybrani posłami: Jan Vivien 69 głosami, Eustachy Zagórski 68 głosami i Dr Klemens Żywicki 66 głosami.

Tarnów 9 lipca. Na 96 głosujących wybrani posłami: Tadeusz Langie 89 głosami, hr. Władysław Koziebrodzki 86 głosami i Dr Tadeusz Rutowski 85 głosami. Hr. F. Mycielski otrzymał 28 gł.

Przemyśl 9 lipca. Na 125 głosujących wybrani posłami: ks. Jerzy Czartoryski 108 głosami, Zygmunt Dembowski 105 głosami, Dr Włodzimierz Kozłowski 81 głosami. Ks. Adam Lubomirski otrzymał 69 głosów.

Sambor 9 lipca. Na 67 głosujących wybrani posłami: Dr Piotr Gross 67 głosami, Dr Tadeusz Skałkowski i hr. Stanisław Tarnowski ze Śniatynki 66 głosami.

Sanok 9go lipca. Na 90 głosujących wybrani jednogłośnie posłami: August Gorayski, Stanisław Gniewosz i Zygmunt Kozłowski.

Żółkiew 9 lipca. Na 41 głosujących wybrani posłami: Tomisław Rozwadowski i X. Tytus Kowalski jednogłośnie, a Stanisław Łączyński 39 głosami.

Lwów 9 lipca. Posłem wybrany jednogłośnie Dawid Abrahamowicz.

Czortków 9 lipca. Posłami wybrani: Włodzimierz Siemiginowski, Bronisław Horodyski i Jan Gnoiński.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 9 lipca. *Tagblatt* Schepsa donosi, że Schwarzenberg podjął na nowo rokowania z Niemcami.

Tryest 9 lipca. W Riva i Roveredo aresztowano kilka osób z powodu ich udziału w obchodach irredenty.

Berlin 9 lipca. Z Norwegii donoszą, że okręt cesarski „Hohenzollern" osiadł na wybrzeżu norwegskiem na mieliźnie, ale szczęśliwie znów z niej spuszczonym został.

Berno 9 lipca. W rokowaniach ze strejkującymi dotąd robotnikami pośredniczy Izba handlowo-przemysłowa.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 8 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej obradowano nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Referent Falk podniósł, iż obecnie wszystkie wielkie mocarstwa europejskie przynajmniej oficyalnie przyjęły politykę wierności traktatom, i że taka wspólność podstawy umożebnia utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami. Lecz takim sposobem jasno są też określone warunki stałości tych dobrych stosunków tudzież granica ich trwania. Powodzenie to przeważnie zawdzięczać należy środkowo-europejskiemu przymierzu pokojowemu. Wobec takiego stanu rzeczy są wypadki w tem lub owem państwie wschodniem podrzędnego znaczenia.

Mówca oświadcza, iż co do zasadniczych podstaw polityki wschodniej komisya nie wdawała się w szczegóły, aby przez to nie popierać starań tych, którzy nie ośmielają się otwarcie dążyć do zmienienia sytuacyi europejskiej.

Ostrożności sprawozdania nie należy sobie fałszywie tłomaczyć, gdyż w miarę potrzeby Austro-Węgry mają do dyspozycyi dostateczną siłę.

Hr. Apponyi występuje przeciw zbyt niskiemu ocenianiu wypadków w tem lub owem państwie wschodniem.

Następnie budżet został przyjęty po krótkiej dyskusyi, w której brali udział Teodor Andrassy, Keglevich, Horvath, Hegedues i Czernatony. Ten ostatni oświadczył, iż z największym spokojem ufa polityce ministra spraw zagranicznych.

Wiedeń 9 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza, iż minister skarbu zamianował głównego kasyera głównej kasy krajowej we Lwowie Józefa Olpińskiego kontrolorem siódmej klasy rangi, a adjunktów tejże kasy Adolfa Swobodę i Franciszka Maksymowicza głównymi kasyerami ósmej klasy rangi.

Jaegerndorf 9 lipca. Ruch strejkowy dotąd w istocie nie uległ żadnej zmianie. Fabrykanci nie chcą wchodzić w żadne układy ze stowarzyszeniem fachowem rękodzielników, lecz pragną bezpośrednio porozumieć się z pracującymi u nich robotnikami przemysłu tkackiego.

Robotnicy natomiast obstają przy zamiarze, aby wspólnie rozstrzygnąć nieporozumienie.

Władze zarządziły na czas trwania bezrobocia obszerne środki bezpieczeństwa. Wojsko obsadziło granicę, aby zapobiedz wszelkiemu wpływowi ewentualnie zgadzających się na przyjęcie pracy niemieckich robotników. Dotychczas nie dano żadnego powodu do interwencyi władz.

Switawa 9 lipca. Od wczoraj strejkuje tutaj 500 robotników tkackich.

Lubno 9 lipca. Dają się tutaj spostrzegać pewne objawy bezrobocia. Robotnicy żądają podwyższenia płacy.

Zadar 9 lipca. Na wyborach najwyżej opodatkowanych w Kotarze wybrano ponownie posłem na sejm dotychczasowego marszałka sejmu Wojnowicza. Prócz tego wybrano jeszcze czterech kandydatów ze stronnictwa autonomicznego i pięciu z narodowego.

Lublana 9 lipca. Na wyborach posłów z kuryi miast i miasteczek, tudzież z lublańskiej Izby handlowej obrano posłami na sejm 8 kandydatów stronnictwa słoweńsko-narodowego i jednego Niemca. Okazał się niezbędnym jeszcze jeden wybór ściślejszy.

Berno 9 lipca. Powróciło już do zajęć mniej więcej 3.000 robotników.

Berlin 9 lipca. Wydział niemieckiego komitetu ekspedycyi Emina baszy otrzymał telegram stwierdzający wiadomość, iż ekspedycya Emina baszy udała się z zatoki Kweiho leżącej na północ od Zamy, w głąb kraju.

Hamburg 9 lipca. Umarł były konsul niemiecki na wyspach Samoańskich, Weber.

Bern 9 lipca. Rosya oznajmiła, iż w konferencyi dla międzynarodowego ustawodawstwa robotniczego nie weźmie udziału dla powodów oportunistycznych.

Rzym 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych Cavalotti rozwinął wniesione dnia 4 b. m. interpelacye. Crispi oświadczył, iż skutkiem różnicy zdań powstałej w sprawie Gabesa zarządził śledztwo, które nie zostało jeszcze ukończone, zarówno jak i dochodzenie wdrożone przez reprezentanta Francyi. Co się tyczy zajścia, jakie się wydarzyło na wybrzeżach Istryi, oświadczył Crispi, iż komendant austryacki, który strzelał w powietrze, a nie na okręt włoski „Ida," dostał dymisyę. Zaaresztowanie dwóch mieszczan, z których jeden nie jest pochodzenia włoskiego, a drugi jest dezerterem, było zupełnie prawne, również jak i uzasadnionemi były zarządzenia powzięte przeciw turystom z Tryestu i Rivy do Trento, gdyż podczas jednej z wycieczek wznoszono okrzyki iredentystyczne.

Oświadczenia hr. Kalnokiego w delegacyach — powiada mowca — są pełne godności, roztropności i mądrości; nawet Cavalotti na miejscu Kalnokiego nie mógłby inaczej mówić, gdyż utrzymanie sojuszów wymaga godności i roztropności.

Crispi oświadczył następnie, iż kongresy katolickie odbyły się bez współudziału rządu austryackiego, przyczem wskazał na odnośne oświadczenie hr. Taaffego dane w odpowiedzi na interpelacyę, w którem jako cel określone zostało utrzymanie przyjaźni z Włochami.

Cavalotti lubo nie zadowolony z odpowiedzi, nie postawił jednak żadnego wniosku.

W końcu uchwalono odroczyć Izbę do jesieni.

Paryż 9 lipca. W niedzielę i poniedziałek spowodowały podróże Laguerrea'a i Dèroulede'a w Dordogne rozmaite manifestacye. Wczoraj nastąpiło zajście między bulanżystami i anti-bulanżystami.

Paryż 9go lipca. Dzienniki oportunistyczne ostro krytykują mowę Gobleta.

Paryż 9go lipca. Minister marynarki oświadczył, iż zgadza się, aby na jutrzejszem posiedzeniu Izby deputowanych rozpoczęła się dyskusya nad interpelacyą Lanessans'a co do niedostateczności floty.

Jeneralne sprawozdanie o budżecie przedłożone już zostało senatowi.

Mieszkający obecnie w Algierze pułkownik Vincent przybędzie w przyszły piątek do Paryża.

Wystawę powszechną zwiedziło w dniu wczorajszym 203 000 osób.

Sąd przysięgłych departamentu Sekwany skazał wydawcę dziennika *Intransigeant*, oraz drukarza dziennika *Presse* za obrazę honoru jeneralnego prokuratora Quesney'a de Beaurepaire — pierwszego na miesiąc więzienia, 1000 fr. kary i 2000 fr. odszkodowania — a drugiego na 300 fr. kary i 1000 fr. odszkodowania.

St. Etienne 9 lipca. W dalszym ciągu robót w kopalniach odnaleziono 37 trupów.

Londyn 9 lipca. Według urzędowych depesz z Kairu, pułkownik Wodehouse oblicza siłę zbrojną nieprzyjacielską na 5.000 ludzi i 300 wielbłądów. Wojska egipskie nie są dość silne, aby zaczepić derwiszów. Pomimo to jednak Wodehouse na statkach parowych postępuje za niemi, tudzież zaleca, aby w Asuanie zebrać wielką siłę zbrojną. Przygotowania do tego już są w toku.

Bergen 9 lipca. Wczoraj po południu przybył tutaj cesarz niemiecki i pozostał na pokładzie jachtu „Hohenzollern". Dzisiaj podobno cesarz udaje się w dalszą podróż do Gudewangen.

Konstantynopol 9 lipca. Biuro Reutera donosi: Ponieważ plenipotent rządu tureckiego Mahmud basza odrzucił żądania stronnictwa malkontentów, włościanie okręgów zachodnich odmówili wypłacenia dziesięcin. Wojska i żandarmerya, które przy ściąganiu dziesięcin miały współdziałać, zmuszone zostały cofnąć się przed ludnością, aby zapobiedz rozlewowi krwi.

Kopenhaga 9 lipca. Król i królowa powrócili do stolicy.

Chrystyania 9 lipca. Adwokat Staug, członek prawicy, otrzymał zlecenie na utworzenie nowego gabinetu.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 lipca 2 godz. 30 min. popołudniu.

	złr	ct		złr	ct
Renta austryac. papier. opod. .	83	80	Oblig. indemn. gal.	104	25
„ srebrna „	84	70	4½% Obligac. Poż. kraj. galic.	96	50
„ 4% złota . . .	109	80	6% Listy zast. gal. Za. kred. z. 36-let.	96	—
„ 5% pap. nieop.	99	80	4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal.	98	—
Akcye Ban. Aus.-W.	906		Akcye Länderbank	226	75
„ kredytowe .	301	50	„ kol. Kar. Lud.	19[illegible]	[illegible]0
Londyn	119	40	„ „ lw.-czern.	225	50
Napoleony	9	46½	„ „ połudn. .	121	50
Dukaty	5	64	Ruble	120	50
Marki	58	32½	Srebro	—	—
5% Renta węg. pap.	95				
4% „ „ złota	99	80			
Losy prem. węg. . .	142				

Usposobienie giełdy słabe.

Berlin 9 lipca.

Banknoty austr. . .	171	70	4% Listy likw. pol	56	80
Krótki Wiedeń. . .	171	45	Akc. kol. Kar. Lud	84	50
Banknoty ros. . . .	207	25	austr. kred. .	161	75
5% Listy zast. pols.	62	90	Ultimo Ruble . . .	207	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 czerwca 1889 r.).

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·55 rano	Pospieszny 2 klasy	*8·48 wiecz.
9·37 wiecz.	Kuryerski 3 „	†7·25 rano
†*5·37 rano	Osobowy „	*9·42 wiecz.
†*9·20 przed południem	„ „	7·05 rano (z Oświęcima)
3·— popoł.	„ „	†9·46 rano
†6·30 wiecz.	„ „	†*5·— pop.
	Karola Ludwika w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·59 rano	Pospieszny 2 klasy	9·38 wiecz.
10·46 przed.	Osobowy 3 „	2·33 popoł.
10·43 wiecz.	„ „	6·30 rano
6·15 rano	Mieszany „	6·— wiecz.
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
11·15 przed.	Osobowy 3 klasy	7·35 wiecz.
	Kolei Państwowej w kierunku do lub od Żywca, Nowego Sącza, Zagórza przez Bonarkę koleją Północną:	
9.— rano	Osobowy 3 klasy	6·02 rano
6·55 wiecz.	„ „ „	4·03 pop.

* także w kierunku do Prus lub z Prus,
† także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.

Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej i państwowej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei cesarza Ferdynanda według zegaru praskiego o 22 min. później od krakowskiego).

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 9 lipca.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100.	120 50	[illegible]
Marki niemieckie	[illegible]	[illegible]
0-to frankówka waluta	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Obligi.	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne i dłużne.	[illegible]	[illegible]
7% Za. kre. z. w. Krak. 20 let.	96 50	— —
Akcye kolejowe i bankowe	[illegible]	[illegible]
Losy.	[illegible]	[illegible]

Wiedeń 8 lipca.

Obligi długu państwa. [illegible]

4% Renta złota [illegible]

Obligi indemnizacyjne. [illegible]

Akcye bankowe. [illegible]

Akcye kolei. [illegible]

Listy zastawne. [illegible]

Priorytety kolei. [illegible]

Losy. [illegible]

Waluty. [illegible]

Lwów 9 lipca. [illegible]

Warszawa 8 lipca. [illegible]

Ogłoszenie licytacyjne.

L. W. kr. 25754/89 (1717-1-3)

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1890, ewentualnie zaś po koniec roku 1892, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 16 sierpnia a 19 września b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1889.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	UWAGI.
1	I.	Dębica-Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	900	
2				Dąbie	101	
3			Mielecki	Tuszów (Malinie)	606	z domkiem
4				Annopol	126	z domkiem
5				Rzyszki	472	
6			Niżański	Piorunka (Nowosielec)	1111	z domkiem
7				Jeżowe	1536	z domkiem
8			Tarnobrzeski	Rozwadów	801	z domkiem
						5653 złr.
9	II.	Sanok-Rzeszów	Brzozowski	Dynów	2540	z domkiem
10				Niewistka	554	z domkiem
						3094 złr.
11	III.	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżański	Kurzany	915	z domkiem
12			Rohatyński	Kutce	1215	z domkiem
						2130 złr.
13	IV.	Tarnopol-Zbaraż	Tarnopolski	Szlachcińce	1405	z domkiem
14			Zbaraski	Zbaraż	1125	z domkiem
						2530 złr.
15	V.	Strusów-Buczacz	Trembowelski	Strusów	1170	
16				Darachów	200	z domkiem
17				Dobropole	820	z domkiem
						2190 złr.
18	VI.	Lwów-Stojanów	Kamionecki	Stojanów	912	z domkiem
19			Żółkiewski	Pieczychwosty	1600	z domkiem
						2512 złr.
20	VII.	Krasne-Busk	Kamionecki	Busk	1650	z domkiem
						1650 złr.
21	VIII.	Tyśmienica-Kołomyja	Kołomyjski	Puchary	525	z domkiem
						525 złr.
22	IX.	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	1201	z domkiem
						1201 złr.
23	X.	Tarnow-Szczucin	Tarnowski	Krzyż	2075	z domkiem
						2075 złr.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 16 sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Każda oferta ma być należycie zapieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacyj, o których dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę, ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z odnaczeniem na niej stacyj mytniczych złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 18 czerwca 1889 r. *Grott.*

Ogłoszenie konkursu.

L. 26772. (1675 2-3)

W celu obsadzenia **dwóch posad aplikantów** przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, o rocznem adjutum w kwocie 300 złr. w. a., rozpisuje się niniejszem konkurs.

O posady te mogą się ubiegać tylko uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oddający się studyom historycznym lub historyczno-prawniczym.

Posady te zostaną nadane od 1 go października 1889 r. Bliższe określenie praw i obowiązków aplikantów archiwalnych zawarte jest w uchwale Wysokiego sejmu z dnia 2 sierpnia 1877 roku.

Podania zaopatrzone w świadectwo dojrzałości, metrykę chrztu, dowód immatrykulacyi, a ewentualnie w dowody szczególnego uzdolnienia do służby archiwalnej wnosić należy do Wydziału krajowego **najpóźniej do końca sierpnia 1889 r.**

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów, dnia 30 czerwca 1889 r.

C. k. Jeneralna Dyrekcya austryackich kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 25 czerwca 1889 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza)

5 g. 21 m. rano osobowy pociąg z Podgórza do Oświęcima, Wrocławia, Wiednia;

7 g. 59 m. rano z Krakowa (k. K. L.) do Chabówki, Mszany dolnej.

9 g. 18 m. rano z Krakowa / 9 g. 31 m. „ z Podgórza } pociąg osobowy do Żywca, Cieszyna, Budapesztu, Biały, Wiednia, Nowego Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja;

2 g. 44 m. po południu z Podgórza pociąg mięszany do Oświęcima;

7 g. 13 m. wieczorem z Krakowa / 7 g. 28 m. „ z Podgórza } pociąg osobowy do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja;

Przyjazd do Krakowa (Podgórza)

6 g. 20 m. rano do Krakowa / 5 g. 56 m. „ do Podgórza } pociąg osobowy ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;

10 g. 31 m. przed południem do Podgórza pociąg mięszany Oświęcima, Żywca;

4 g. 21 m. po południu do Krakowa / 4 g. 13 m. po południu do Podgórza } pociąg osobowy z Wiednia, Budapesztu, Cieszyna, Biały, Orłowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;

9 g. 38 m. wieczorem do Krakowa / 9 g. 16 m. wieczorem do Podgórza } pociąg osobowy z Oświęcima, Mszany dolnej, Chabówki.

Odjazd z Tarnowa

4 g. 56 minut rano pociąg mięszany do Suchy, Żywca, Orłowa, Koszyc;

9 g. 52 m. przed południem pociąg osobowy do Zagórza, Chyrowa, Stryja;

2 g. 39 min. po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa

12 g. 15 m. w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Zagórza;

11 g. 12 m. przed połud. pociąg osobowy z Orłowa, Stryja, Chyrowa, Zagórza;

7 g. 40 m. wiecz. pociąg osob. z Koszyc, Orłowa, Żywca, Suchy, Stryja, Chyrowa, Zagórza.

Książeczki rozkładu jazdy dla galicyjskich kolei państwowych sprzedają się na wszystkich stacyach po 5 centów. (895-22-)

Uwaga. Przyjazdy i odjazdy podane są według południka budapeszteńskiego

Czcionkami Drukarni „Czasu“. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*